Nr. 234. 415, We Lwowie — Piątek dnia 13. Października 1893. Rok XXXII.

Wychodzi w dni powszednie **w dwóch wydaniach:** dla Lwowa o godzinie 2. popołudniu, dla prowincyi o 8. wieczorem.

Przedpłata wynosi: We Lwowie z dostawą do domu: miesięcznie zł. 1.50, kwartalnie zł. 4.50, półrocznie 9 zł. Na prowincyi z przesyłką pocztową: miesięcznie 2 zł. kwartalnie 6 zł., półrocznie 12 zł. za granicą kwartalnie zł. 7.50, półrocznie 15 zł. **Numer kosztuje 6 centów.**

BIURA REDAKCYI: Ul. Karola Ludwika l. 3. Otwarte od godziny 9. do 1. w południe. BIURA ADMINISTRACYI: Ul. Karola Ludwika 3. (sklep). Otwarte od godz. 9 do 7 wieczorem.

GAZETA NARODOWA

Od l. października wprowadziliśmy tę nowość, że wszyscy nasi prenumeratorowie miejscowi otrzymają przy składaniu przedpłaty w administracyi Gazety Narodowej (a nie w innych biurach lub ajencyach) kartę abonamentową na bezpłatne wypożyczanie książek w języku polskim, francuskim i niemieckim ze znanej czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera) przez przeciąg czasu trwania prenumeraty *Gazety Narod.*

Biura administracyi Gaz. Narod. mieszczą się w gmachu Towarz. kredytowego ziemskiego przy ul. Karola Ludwika 3 (gdzie dotychczas była cukiernia Kosteckiego).

Głosy ruskie.

Lwów d. 11. października.

Na bardzo mylne drogi co do opinii i usposobienia Rusinów, czy to narodowców czy moskalofilów — a raczej starej partyi — wpadać musi ten, kto je sądzi jedynie z *Diła* i *Hałyczanyna*, z odezw towarzystw ruskich i głosu mowców na zgromadzeniach Kto zna sprawy ruskie i pomówi szczerze z Rusinem poufnie, ten usłyszy gorzkie narzekania a nawet przekleństwa na oba te pisma z ust najgorętszych właśnie Rusinów, że nie reprezentują swoich obozów, tylko swoich pisarzy, że Rusinów tendencyjnie bałamucą, oszukują, kompromitują. Usłyszy się nieraz nawet istotne łkanie: „Biedni my!“ ale zwrócone nie przeciw Polakom i rządowi, jak w *Hałyczanynie* i *Dile*, lecz właśnie przeciw własnym prowodyrom, przeciw sobie samym.

Czasami odzywają się takie głosy jednostek nawet w obu wspomnianych pismach ruskich; jakoż przed kilkoma tygodniami mieliśmy sposobność przedstawić prawie jeden po drugim sześć takich głosów jednostkowych — jeden z nich wykazywał nawet, że można w miłej zgodzie żyć z Polakami i że sprawa ruska na tem nieźle wychodzi.

Dzisiaj znowu napotykamy w *Dile* jeden z takich głosów pod nagłówkiem „Pismo z kraju“, a podpisany przez „katechetę z prowincyi“. Głos to wielce charakterystyczny, więc też w całości go tu powtarzamy:

„Nie podobna zaprzeczyć, iż jednym z największych błędów Rusinów galicyjskich w ich walce politycznej jest, że oni tylko narzekają na krzywdy w każdym kierunku, czy to w kierunku równouprawnienia, czy w sprawie nieszanowania ich języka w urzędach, czy w szkolnictwie, czy w prawach kościoła i obrządku ruskiego — a narzekając oczywiście sprawiedliwie, *siedzą z założonemi rękami i nic nie robią w żadnym z tych kierunków, albo nawet robią takie rzeczy, które po prostu kompromitują Rusinów na każdym kroku.*

Weźmy np. tę sprawę: jak dbają ruskie władze kościelne o obrządek ruski w szkołach, albo jak dbają o ruskie dzieci katecheci, ustanowieni przez swoje władze? Ograniczmy się tylko do tych kilku doniesień, podanych ostatniemi dniami w *Dile*, a dowiadujemy się dziwnych rzeczy, które hańbę przynoszą Rusinom na polu szkolnictwa.

Żeńska szkoła wydziałowa Benedyktynek ormiańskich we Lwowie, do której uczęszcza najwięcej Rusinek, nie posiada katechety ruskiego, a Rusinki chodzą na religię polską (!). Niektóre lwowskie szkoły ludowe, w których pełno dzieci ruskich, nie mają szczęścia oglądać katechetów ruskich, ponieważ *ci katecheci uważają szkołę za zajęcie poboczne, uczą bez żadnej metody, chociaż dobrze są płatni za swoje posady.* Dzieci ruskie szkół ludowych w Buczaczu nie widzą przez cały rok cerkwi, ponieważ katecheci prowadzą ich do kościoła polskiego. Ludowe i średnie szkoły w Stanisławowie obsadzone są wikaryuszami katedralnymi, którzy nie są w stanie spełniać swoich obowiązków szkolnych, albo którzy prowadzą dzieci ruskie do łacińskiego kościoła, bez najmniejszej potrzeby, bo mają wielką cerkiew katedralną.

To kilka faktów podanych w *Dile*; ale jakież mnóstwo takich faktów można by zebrać ze wszystkich naszych wsi, miast i miasteczek, a jakież one wszystkie rażące, jak dają jaskrawe świadectwo obojętności ruskiej, jak one kompromitują Rusinów! Ale tak dzieje się u nas od niepamiętnych czasów. Napróżno rozumne głosy niektórych patryotów nawołują do opamiętania; my siedząc z założonemi rękami, tylko narzekamy na zamachy ksiondzów na nasz obrządek, na Tuczemny, na to, że żywioł ruski po miastach i miasteczkach gubi się itd., a *nic zmieniamy w niczem naszego postępowania.*

Azaliż Rusini nie zdolni zrozumieć, ile to złego wyrządza się przez to obrządkowi ruskiemu i sprawie narodowej? Jeżeli dziecina się nauczyła kochać swoję cerkiew i swój obrządek w młodych latach, w szkole, to już ona nie odstąpi od tego do śmierci. Jeżeli dziecina się dowiedziała z poważnych ust swego katechety, że jest Rusinką, to o tem już nie zapomni, ale później jako żona i matka wychowa i przyprowadzi całą swoją rodzinę do wielkiej rodziny ruskiej. Jeżeli chłopczyk Rusin, którego chcą przemocą spolszczyć (!!) w szkole, znajdzie podporę w swoim katechecie, będzie ocalony dla narodu naszego. Ustawy szkolne dają katechetom olbrzymi wpływ na dzieci i mogą oni je poprowadzić jak zechcą. A wszakże te dzieci szkolne, te małe dziewczątka i chłopięta, to nadzieja i przyszłość Rusi — bo powiedziano: „Naród, który ma szkoły w swoich rękach, może być spokojnym o przyszłość swoję.“

Poznały to dobrze władze kościoła łacińskiego i polscy ksiondzy katecheci. Jak oni spełniają swoje obowiązki w szkołach względem dzieci — to godne uznania. *Katecheta łaciński za nic w świecie przez cały rok nie opuści ani jednej godziny religii — ruscy katecheci zaś wszędzie się systematycznie absentują i zastępują się swymi kolegami, a ci, rozumie się, bardzo chętnie takie zastępstwo przyjmują. Do łacińskich katechetów dzieci się przywiązują, kochają ich i poważają — ruskich zaś nawet nie znają dobrze, bo rzadko ich widują, albo nie mogą dopatrzyć się staranności w ich pracy.*

Katecheta polski nie opuści żadnej sposobności, aby nie skorzystał z nowej instrukcyi szkolnej, która wyraźnie powiada, że w dziatwie szkolnej należy rozbudzać uczucia patryotyczne, aby im nie powiedzieć, że są Polakami i powinni zawsze pamiętać o ojczyźnie, Polsce — z ust zaś katechety ruskiego nie usłyszą dzieci ruskie nigdy o narodzie ruskim, o Rusi-Ukrainie. Tak wychowujemy dzieci nasze w szkołach!

Ze względu na tę wielce ważną sprawę — kończy katecheta ruski z prowincyi — mamy prawo prosić nasze władze kościelne o odpowiednie zarządzenia, aby się nie działo tak jak dotychczas, — mamy prawo wezwać katechetów ruskich, aby się nie ważyli działać ze szkodą naszego kościoła i naszej sprawy narodowej, albowiem i wobec narodu będą za to odpowiadać.“

Z dziwnemi wyrazami i twierdzeniami występuje ruski „katecheta z prowincyi, któreśmy zaznaczyli — ale nie będziemy się z nim spierali. Bardzo ważne i bardzo smutne, a niepodejrzane są jego zeznania co do postępowania katechetów ruskich. Ale to winniśmy podnieść, że w niepojętym znajduje się obłędzie, jeżeli mniema, że zarządzenia konsystorskie i odpowiedzialność wobec narodu odmienią ten stan rzeczy. Jeżeli ks. katecheta wie, że dzieci wychowywać należy na gorliwych zwolenników obrządku swego i narodowości, to powinien też był się domyśleć, że także alumnów ruskich wychowywać należy tak, aby kiedyś już z poczucia powołania swego byli katechetami takimi, jakimi są katecheci łacińscy. Ale tu zajdzie zapewne ten szkopuł, że „katecheta z prowincyi“ nie zgodzi się na reformę ruskich seminaryów duchownych.

I tak się w piekielnem kole błędnem kręcą sprawy ruskie!

KORESPONDENCYE.

Wiedeń d. 11. października.

(Zebrania antiliberalne. — Agitacya między robotnikami).

Na całej linii rozpoczął się bój wstępny przeciw liberałom: walczą antysemici, narodowcy niemieccy, demokraci i ogromne masy warstw roboczego ludu. U nas dawno już przymiotnik: „liberalny“ zdyskredytowany jest w stronnictwie politycznem. Filisterska, ciasna, własne tylko dobro na względzie mająca polityka klasowa, która z wszystkich zagadnień życia, z religii i miłości kraju, ze swobody przekonań i możności prasy zrobiła kwestye parlamentarne, która to, co odwieczną etyką rozwiązanem być musiało, wystawiła na targowisko stronnictw i uczyniła punktem programowym ścierających się demagogów i możnowładców, fanatyków niewiary i fanatyków dogmatu — polityka wyszukująca jakby z umysłu tam sprzeczności, gdzie ich nie ma, zbrzydnąć musiała wreszcie wszystkim zarówno obozom. Parlamentaryzm mocno podupadł w Austryi tylko dzięki gospodarce liberałów. Dziś są oni niby umiarkowani i na pół grożąc a na pół schlebiając rządowi narzucają się jako stronnictwo państwowe. W gruncie rzeczy jednak ich umiarkowanie jest tylko wyrazem niemocy. Płynie ono z głębokiego przekonania, że tylu liczy stronnictwo wrogów, iż ich pokonać nie jest w stanie i że opozycyą przeciw rządowi do reszty by się zniszczyło.

O wszystko, co dziś na opak idzie ludności dawniej ślepo wierzącej Plenerowi i Herbstowi, oskarża się liberałów. Robotnicy wczoraj na 16 zebraniach w obrębie Wiednia i na siedemnastu we Flordisdorfie w namiętny sposób zapowiedzieli walkę na ostre z całą frakcyą liberalną, która ich tak nikczemnie zwodziła przez dwadzieścia lat, przyrzekając zawsze i zachwycając się niby ideą powszechnego głosowania, a która teraz w najbrutalniejszy sposób wysykawszy hasło tylko w walce z innemi uczciwszemi frakcyami, (nie chcącemi przyznawać się do nieziszczalnych projektów!) w chwili, kiedy mogłaby coś zrobić, wypiera się swej przeszłości i prawdziwą pokazuje skórę. Na szesnastu zebraniach wiedeńskich — o floridsdorfskiem nie ma jeszcze wiadomości — przyjęto rezolucyę jednakowo brzmiącą a żądającą powszechnego i bezpośredniego prawa wyboru. Robotnicy ostrzegają parlament, aby nie drażnił zbytnio klasy pracującej, aby nie przewlekał rozstrzygnięcia na ich korzyść.

Na zebraniach przeciw rządowi najmniejszego nie podnoszono zarzutu, natomiast głośno oskarżano liberałów i parlament cały. Wpływ tych zebrań, w których brało udział do 30.000 robotników nie da się zaprzeczyć. Organizacya ich, karność całego obozu jest wzorową. Mogłaby ona posłużyć za przykład niejednej frakcyi mieniącej się bardzo wykształconą i politycznie dojrzałą. Wiedeński robotnik dalej zaszedł w swych poglądach politycznych, niż bankier i kupiec i niżeli niejeden uczony niemiecki, dowodzący w tomach całych wyższości rasy niemieckiej i loiczności pognębienia Słowian.

Obok Niemców przemawiają czescy robotnicy w Wiedniu w zgodzie takiej, jakby nie istniała żadna walka o polityczny podział Czech, o prawo państwowe, o koronę. W Döbling przemawiano i referowano tylko po czesku.

Ale nietylko robotnicy tak wrogo stanęli przeciw liberałom. Nie mniej — a nawet zacieklej jeszcze demokraci i narodowcy osądzają ich czyny polityczne. Na zgromadzeniu „socyalno politycznego towarzystwa“ Kronawetter występywał przeciw liberałom za ich brak męstwa i stanowczości w kwestyi szkoły wyznaniowej, a Pernerstorfer i Wengraf zarzucali liberałom, że ich to winą przyszedł stan wyjątkowy w Czechach do skutku, na który nie piszą się narodowcy, chcący się z Czechami zgodzić (lub i spierać?), ale nie pragnący wcale takich nacisków ze strony rządu. Pernerstorfer przepowiada liberałom zupełny upadek przy najbliższych wyborach. Zdaje się niemal, że czeka ich los staroczechów.

TULON.

Lwów d. 12. października.

Jak admirał Avelan korespondentowi *Figara* w Kadyksie oświadczył, miała eskadra rosyjska (pancernik „Mikołaj I.“, i krążowce pierwszorzędne „Pamiat' Azowa“ i Rynda“) w poniedziałek wyruszyć z Kadyksu, i minąwszy Gibraltar pod Kartageną zabrać trzeci krążowiec „Admirała Nachimowa“, a pod Barceloną kanonierkę „Terek“, i tak od Kadyksu nie zawijając do żadnego portu, przybyć jutro w piątek rano około godziny 8—12 do Tulonu, aby odwzajemnić się za wizytę eskadry admirała Gervais w Kronsztadzie.

Tyle już popisano o znaczeniu i doniosłości tej rewizyty, że coś nowego chyba sam przebieg odwidzin przynieść może. Rewizyta po dwu latach od wizyty może mieć chyba to ujemne znaczenie, że carat nareszcie raczył nakazać rewizytę. Doniosłości politycznej nikt już nie przypisuje Tulonowi, jaką przypisywano Kronsztadowi — i jeżeli po Kronsztadzie nie przyszło do formalnego przymierza francusko rosyjskiego, tem mniej dzisiaj to nastąpić może.

Niedwuznacznie car to objawił osobiście, już choćby tem, że przyjmował hrabiego Paryża i jego syna — pretendentów do korony francuskiej w Danii, od czego, gdyby chciał, mógł był się uwolnić. Jeszcze dosadniej, i to od czasów Kronsztadu, daje to do poznania czytywany przez cara *Graždanin.* Jeszcze w chwili, gdy eskadra rosyjska z Kadyksu wyruszała do Tulonu, podał *Graždanin* artykuł, który zimną strugą oblałby Francuzów, gdyby pisma francuzkie nie taiły tego rodzaju wybryków „przyjaźni francusko-rosyjskiej“.

Graždanin sądzi, że nie należy brać na seryo przymierza francusko-rosyjskiego, — a wprost niedorzecznością byłoby upatrywać w zapowiedzianych manifestacyach tulońskich pogróżkę wojenną. „Francuzi skorzystają niezawodnie z nadarzającej się sposobności, aby pokazać się wobec Europy mistrzami gościnności; ale żaden rozsądny człowiek nie może upatrywać w tych uroczystościach demonstracyi przeciwko Niemcom. Dwie przyczyny niemożebnem czynią wszelkie wojenne przedsięwzięcie ze strony Francyi: jedną z tych przyczyn jest pokojowe usposobienie dzisiejszego Francuza; drugą ta okoliczność, że przymierze francusko-rosyjskie nie ma poważnej podstawy. Przymierze to wydaje się ludowi francuskiemu nienaturalnem i Francuzi nigdy nie zgodzą się na to, aby zawrzeć z Rosyą poważną, szczerą przyjaźń. W historyi daremnie szukalibyśmy przymierza francusko-rosyjskiego, a czego nie dokonały wieki całe, to tem mniej ma obecnie widoków powodzenia. Zważywszy to wszystko i pamiętając, że niezbędnym jest obecnie pokój dla Rosyi, zaprawdę, śmiać się trzeba z tych, którzy przypisują uroczystościom tulońskim jakieś demonstracyjne, groźne zaczenie.“

Były daleko złośliwsze artykuły *Graždanina* w tej sprawie, ale co powyższemu zbywa na dosadności rozmyślnej, to aż nazbyt nagradza uwaga na chwilę, w której został napisany.

Za to sobie w inny sposób wynagrodził *Graždanin*, podając zmyśloną relacyę o przyjęciu pseudo-delegatów prasy rosyjskiej u Carnota.

Przyjęcie to — donosi *Graždanin* — poprzedziły niektóre drobniejsze wypadki. Najpierw deputacyę szewców petersburskich trzymano za deputacyę dziennikarską, oo wydawcę *Now. Wremienia*, p. Suworina, do tego stopnia rozjuszyło, że zerwaniem wszelakich stosunków międzynarodowych zagroził, aż się musiał wdać w to ambasador rosyjski p. Mohrenheim. Kiedy deputacyę szewców zapytano, czego sobie życzy, odpowiedział szewc Gosé z ulicy Wielka Morskaja, Niemiec, który nazwisko swoje (oznaczające pewien gatunek piwa; p. r.) lubi przerabiać na francuskie, że za pięknym przykładem swoich klientów od prasy, chcą także być piątem kołem u rydwanu festynów tulońskich.

Chciano dziennikarzy jednym powozem zawieść do Carnota, ale zaprotestowali przeciw temu z powodu wzajemnej ansy i niemiłych nawyczek kolegów — jeden charka, drugi gwiżdże itp.

W dziwacznych strojach — Suworin w czerwonym fraku, Notowicz z *Nowosti* (żyd) w czarnych jedwabnych pluderkach i trzewikach *a la Watteau*, znany wydawca *Swieta*, po połowie w uniformie rosyjskim i serbskim, czapką czarnogórską w ręku, pojechali do Elizejskiego pałacu, gdzie się następująca wszczęła konwersacya:

Carnot (do wszystkich): Jestem zachwycony, moi panowie, że was tu widzę. Miła to dla mnie niespodzianka. Witam panów. (Zwrócony do Suworina): Zapewne p. Suworin?

Suworin. Jam jest, jestem..

Carnot pogląda na niego pytająco.

Suworin. Jam... ja... jestem mocarstwem... reprezentuję opinię publiczną. Rząd powiada „My“, a ja powiadam „Ja“. Jam jest potęgą, kieruję wszystkiem i drobne czcionki mojej gazety są potęgą, z którą się liczyć potrzeba. Jam to był, który sympatye dla Francyi wytworzył w Rosyi.

Notowicz. Pan prezydent daruje, to ja tym byłem,.. w mojej gazecie...

Suworin. Nieprawda! Jamci to był!..

Notowicz. Nie, to ja!

Carnot. No, to dobrze, moi panowie, na was wszystkich spada ta sława i zaszczyt. (Zwrócony do Notowicza) Pan Notowicz? Jeżeli się nie mylę, imię pana jest mi znane... to zapewne brat pański?

Notowicz: O, nie; mocno przepraszam p. prezydenta. Mamy wprawdzie jednego papę i jedną mamę, ale przodkowie nasi są różni — on pochodzi od Chama, a ja od Sema...

Carnot. A, doprawdy... To rzecz ciekawa.

Notowicz (przybiera pozę teatralną). Proszę o jedną łaskę, panie prezydencie!

Carnot. Proszę, mów pan.

Notowicz: Mam na oku przyszłość, następne pokolenia. Radbym p. prezydencie, aby ta wielka chwila naszego przyjęcia u niego, trwale została upamiętnioną w dziejach. Racz przeto, p. prezydencie pozwolić, aby zrobiono obraz, przedstawiający tę pamiętną chwilę, kiedy W. Ekscelencya rękę mi podaje. Obraz ten każę zawiesić w sali depesz *Nowosti* na Wielikiej Morskiej z napisem „Przymierze francuzko-rosyjskie“.

Suworin. Daj go katu! Pomysł iście szczytny; szkoda jeno, że nie mnie wpadł pierwszemu.

Carnot. Do dyaska! p. Notowicz. Jeżeli to panu przyjemność zrobi...

Notowicz. Dla potomności, p. prezydencie, dla potomności.

Carnot (do pana Komarowa): Pan Komarow?...

Komarow. Jenerał armij słowiańskich.

Carnot. Jestem zachwycony.

Komarow. Przybyłem do Paryża względem trójprzymierza... nowego... Jestci trójprzymierze niemieckie,

---

7

Jaskółczym szlakiem

Powieść

przez

Maryę Rodziewiczównę.

(Ciągdalszy.)

Podniosła do niego twarz i wtedy dopiero ją ujrzał wyraźnie.

— Sapristi! Jaka ładna! — pomyślał, usposobiony nagle pojednawczo, nawet do płaczącego dziecka.

Kobieta istotnie była bardzo przystojna.

Szczupła i zgrabna, miała w sobie ujmujący wdzięk wielkiej prostoty i łagodności.

Twarz mizerną opromieniały czarne, wielkie, smutne oczy i usta delikatnego rysunku.

Na rysach wycięty był wyraz przedwczesnej dojrzałości i zmęczenia, który tej postaci, bardzo jeszcze latami młodej, dodawał uroku i pociągał zagadkowością i głębią.

Wyciągnęła po bilet rękę szczupłą, przejrzystą prawie i podziękowała z cicha.

— O, bardzom panu wdzięczna i przepraszam za dziecko. Zwykle jest ciche, ale oto siódmą noc spędza po wagonach i bezmiernie zmęczone.

O sobie nie mówiła, chociaż widać było na jej twarzy bladość ostatecznego wyczerpania.

— To pani równie daleką odbyła drogę, jak i my z Marsylii.

— A ja z Kaukazu!

Mógł już odejść, ale pozostał, ciągle jej się przypatrując.

— Niech pani spocznie — rzekł wreszcie. — Ja dziecku ustąpię swoje miejsce, bo spać nie chcę. Pani wygląda niezdrowo.

— Niech się pan nie krępuje. Przebyło się tyle, wystarczy sił i na resztę. Już niedaleko.

— Doprawdy nie pozwolę na to. Ułożymy dziecko wygodnie, tutaj oto. Proszę się nie spierać!

Uśmiechnęła się nieco.

— Jeśli pan tak grzeczny, to nie mogę odmówić. Tylko się, boję, że gdy zmienię pozycyę, gitara koncert rozpocznie!

Poczerwieniał. Musiała słyszeć i zrozumieć jego poprzednie francuskie uwagi.

Ale wnet się sam rozśmiał.

— Stało się. Uraziłem panią. Za karę będę niańczył pani drobiazg.

Wziął dziecko na ręce, starając się to czynić najdelikatniej. Obudziło się jednak i spojrzało nań takiemiż jak matki czarnemi źrenicami.

— Śliczny kociak! -- rzekł, tym razem głośno.

Z za poręczy wyjrzała zdumiona panna Felicya.

— Patrzcie! Jak ty umiesz z dziećmi się obchodzić?

— Niech ciocia nie krzyczy, bo ją nastraszy!

Ale już było za późno. Dzieciak, nie widząc matki, jął wrzeszczeć w niebogłosy.

Kobieta spiesznie zwróciła się do niego i ułożyła na posłaniu z szalów.

— O, przepraszam państwa stokrotnie! — rzekła.

— To nic! — uspakajała panna Felicya. — Biedne maleństwo! Ileż ma lat!

— Trzy! — odparła matka i tuląc dodała — no, spijże, spij Tolu, mama jest przy tobie.

-- Że też pani tak samotnie zdecydowała się odbywać tyle drogi. Mąż powinien był towarzyszyć!

Kobieta potrząsnęła głową.

— Mój mąż nie żyje już od dwóch lat! — wymówiła z cicha. — Ona ma tylko mnie, a ja ją.

— Mój Boże! — westchnęła panna Felicya, — Taka młoda a wdowa! Z czegoż to zmarł mąż pani?

— Wypadek z parową pompą. Tam, daleko na Kaukazie, gdzie nas zła dola zawiodła.

— Na Kaukaz! Co to się dzieje! Za moich czasów żadna panna nie zgodziłaby się wyjechać za mężem gdzieś za góry i morza! Chybaby był emigrant.

— Wiele ten czyni, kto musi! Mieliśmy do wyboru głodową śmierć tutaj, lub życie tam. Mój mąż, wykwalifikowany technolog, po wielu a wielu staraniach dostał tam posadę. Licho był płatny, bez nadziei zdobycia karyery, osiedliśmy w miejscowości tak niezdrowej, że febra nas nieopuszczała nigdy. Ano, cóż było robić — nazywał się na nieszczęście Kazimierz syn Stanisława. Przebyliśmy tam półtora roku, dopóki go febra nie powaliła na posłanie. Wtedy musieliśmy i ztamtąd uchodzić. Rok upłynął w Tyflisie, w nędzy, on przepisywał akty, ja szyłam. Chodził od urzędu do urzędu, żebrząc o posadę byle jaką. Nareszcie otrzymał miejsce zawiadowcy — na małej, wśród gór, stacyi. Ni Boga ni ludzi. Raz na dzień pociąg przechodził! Tam, pewnego dnia, wezwano mnie do pompy. Zastałam męża bez życia już — a na trzeci dzień zjechał zastępca. Znowu zamieszkałam w Tyflisie — zapomogi mi odmówiono, pracy było bardzo mało. Dwa lata zbierałam grosz do grosza. Teraz wracam z niechęcią i wstrętem!

— Bój się pani Boga! oburzyła się panna Felicya. Do kraju wracasz i to mówisz. My w dobrym bycie spędziliśmy na obczyźnie dwadzieścia lat, a oto jadę jak na gody.

Kobieta spojrzała na nich z wyrazem niedowierzania i podziwu.

— I pani sądzi, że kogoś odnajdzie, lub cokolwiek pozna -- szepnęła z gorzkim uśmiechem.

— Jedziemy do krewnych! — z całą pewnością siebie oświadczyła panna Felicya. — Zapewne i pani ma rodzinę.

— Mam brata.

— Cociu — upominał Kostuś z cicha. — Dajmy tej pani spać, a i ciocia niech spocznie.

Kobieta, osłoniwszy dziecko od światła, położyła się wreszcie — młody człowiek usiadł w kącie i przymknąwszy oczy, udawał sen. Gdy po długiej chwili spojrzał na nieznajomą, jeszcze nie spała.

Wielkie jej przepaściste oczy, utkwione w płomień lampy, żyły i myślały.

— *Cré nom!* — zamamrotał Kostuś. — Te oczy mają formę i osadę południową, a wyraz, jakiegom w żadnym nie widział. Co za typ nowy, a drażniący. Musiał ten mąż wściekle żałować, że taką zostawić musi na świecie!

Przymknął znowu powieki i długi czas myślał o towarzyszce, wreszcie zadrzemał pomimo arcyniewygodnej pozycyi.

Obudził się z bolącym karkiem i zbitemi, zda się członkami.

Na dworze był wczesny ranek letni. Mgły różowe od świtu przysłaniały krajobraz, do wagonu wciskał się wilgotny, rzeźwy zapach wielkich, zbożem pokrytych przestrzeni. Wyjrzawszy oknem Kostuś spojrzał na nieznajomą.

Spała biedna, z twarzą przysłoniętą cieniem na pół rozpuszczonych ciemnych warkoczy — na drugiej ławce rozprawiała przez sen panna Felicya.

Tylko dzieciak się zbudził i skulony na szalach, patrzał nieufnie na obcego.

Kostuś począł go ruchem i szeptem do siebie wołać; wabił brelokiem zegarka, wreszcie przemógł dzikość karmelkiem.

(C. d. u.)

a ja, ja założę trójprzymierze słowiańskie: Rosya, Francya i wszystkie inne państwa słowiańskie...

Carnot. Pomysł okazały!.. Ale Bułgaryę zapewne wyłączasz, p. jenerale...

Komarow chrząka.

Carnot. To wszystko bardzo piękne i dobre, ale prawdę mówiąc, Francya nie jest właściwie państwem słowiańskiem.

Komarow (żywo): Stanie się niem! Niech żyje Francya słowiańska!

Notowicz (pod nosem): Ten Papkin...

Carnot (do Awsejenkowa): Pan Awsejenków?

Awsejenków. Rozumie się — pomocnik do szczególnych poruczeń przy ministerstwie szczególnej oświaty, wydawca organu akademii umiejętności.

Carnot. Zapewne pan przybyłeś tu także w misyi naukowej? W takim razie chętnie panu ją ułatwię.

Awsejenkow. Najpokorniejsze dzięki, p. prezydencie. Juścić mam misyę specyalną, i to pedagogiczną. Przybyłem do Paryża, aby studyować wesołe życie paryskie i wpływ onego na wychowanie młodzieży — kwestya ze stanowiska pedagogicznego wielce zajmująca.

Carnot (skamieniały ze zdumienia): Ta-a-ak, w istocie... ha no, i to jest punkt zapatrywania. Tylko wybaczysz pan, że w tego rodzaju studyach nie mogę mu być pomocnym; na to pole się nie zapuszczam.

Awsejenkow. Ależ proszę, panie prezydencie, nie inkomodować się. Niech żyje Francya wesoła!

Carnot. Żegnam panów i jeszcze raz z serca powtarzam, było mi bardzo miło. (Wychodzi).

Trudno z większym jadem wydrwić „zbratanie francusko-rosyjskie“.

KRONIKA.

Lwów dnia 12 Października

Jubileusz Jeremiego. Polki zamieszkałe w Rumunii przysłały Kornelowi Ujejskiemu następujący adres, opatrzony kilkudziesięciu podpisami:

„Najzacniejszy wieszczu! Czcić zasługi męża, który całe swoje jestestwo złożył na ołtarzu Ojczyzny, który natchnionem słowem podnosił zwątpionego ducha w narodzie, wskazując mu drogę do wolności i sławy, jest obowiązkiem każdego prawego obywatela.

„To też my Polki na obczyźnie, którym słowo Twoje żywe jest puklerzem i tarczą w uciśnieniach, spójnią, która nas łączy do pracy na roli ojczystej i pielęgnowania ducha narodowego, czcząc w Tobie Polaka i Wieszcza w najszczytniejszem tego słowa znaczeniu, niesiem Ci w siedemdziesiątą rocznicę Twych urodzin, życzenia zdrowia i czerstwości w lata najdłuższe.

„Oby Twe wieszcze słowa długo jeszcze rozbrzmiewały, zapalając serca rodaków ogniem miłości, łącząc ich razem i uzbrajając do rozbicia trumny Matki naszej.

„A Bóg oby pozwolił Ci dożyć ziszczenia Twych słów i nadziei, dożyć chwili zmartwychwstania, chwili, w której orzeł nasz biały, wolny, wzleci wysoko, jaśniejszy i potężniejszy niż przedtem.

„Twórcy „Skarg Jeremiego“ i „Chorału“ sława i cześć!!!“

Wieczorek literacko-muzyczny w cześć Kornela Ujejskiego urządzony będzie w sobotę 14. bm. także w Sanoku.

Ku uczczeniu jubilata odbędzie się w Przemyślu w sobotę 14. bm. w sali teatru letniego na Zamku uroczysty wieczór urządzony przez Towarzystwo muzyczne, Tow. dramatyczne i „Sokoła“.

Stowarzyszenie „Lutnia“ we Wiedniu otrzymało w odpowiedzi na przesłany adres następujące pismo od Kornela Ujejskiego: „Wybaczcie wielce szanowni i łaskawi rodacy, że w nawale korespondencyj późno odpowiadam. Składam Wam najgorętsze podziękowanie za Wasze uczucia dla mnie, za zaszczyt w zamianowaniu mnie członkiem honorowym Waszego stowarzyszenia. Życzę mu najszerszego rozwoju, życzę, aby jego głosy i chóry rozbudziły uspione dusze, kierowały je ku wyższym celom życia i rozpalały dla sprawy naszej nieszczęśliwej ojczyzny. Żyj Polsko! Wasz wdzięczny brat *Kornel Ujejski*, wrzesień 1893 roku“.

Telegramy gratulacyjne przesłały jubilatowi w dalszym ciągu: Samborskie Towarzystwo muzyczne i Bolechowska Czytelnia Polska im. A. Mickiewicza.

Przeniesienia. Dyrekcya poczt przeniosła asystenta pocztowego Józefa Neumanna z Tarnopola do Zbaraża.

Jubileusz. Jerzy Cieńciała, poseł sejmowy, wytrwały i wierny bojownik za prawa i równouprawnienie ludu polskiego na Szlązku obchodził jubileusz swej działalności publicznej. W uznaniu zasług, jakie położył około Towarzystwa rolniczego cieszyńskiego i w ogóle około dobra ludności szląskiej, otrzymał od niej dar narodowy. Ma mu wiele do zawdzięczenia rolnictwo szląskie, narodowość polska jako prezesowi domu narodowego cieszyńskiego i oświata ludu, jako gorliwemu współpracownikowi niezapomnianego prezesa Macierzy szląskiej śp. Pawła Stalmacha.

Wystawa krajowa 1894 r. Uwzględniając żądania, pochodzące od niektórych komitetów lokalnych i delegatów, postanowiła dyrekcya powszechnej wystawy krajowej r. 1894 przedłużyć jeszcze wyjątkowo termin zgłoszeń o przyjęcie przedmiotów na wystawę po koniec listopada r. b. Co do wystawców, którzyby się później zgłosili, nie mogłaby dyrekcya przyjąć na siebie zobowiązania, iż da im na wystawie takie miejsce, jakiegoby sobie życzyli.

Wyjątkowo piękna, ciepła aura październikowa r. b. sprzyja statecznie robotom na placu wystawy, nagradzając fatalne dni strejku i dokuczliwej tyle niepogody. Na wzgórzu stryjskiem wre ruch nieustanny od ranka do późnej nocy... O świcie przybywa na plac dyrektor wystawy dr. Marchwicki. Inżynier wystawy hr. Łubieński jest już na miejscu i wydaje rozporządzenia na dzień cały. Potężna armia robotników rozbiega się we wszystkich kierunkach. Nie leni się, nie ociąga nikt — umie też to ocenić dyrekcya, czego najlepszym dowodem „wiecha“ z racyi ukończenia kopuły gmachu przemysłowego, która setce robotników przyniosła grubą nawiązkę.

Przejdźmy się teraz po placu i przyjrzyjmy się przygotowaniom do przyszłorocznego, wspaniałego — nie wątpimy — turnieju.

Nasamprzód roboty ziemne. Przedstawiały one ogrom trudności, lecz można powiedzieć śmiało, pokonane zostały zwycięsko. W tej chwili zaprząta się niemi 250 robotników głównie około ronda dla leśnictwa, poczem pozostaną tylko nieznaczne plantowania terenu. Układanie wodociągów na placu jest jakby ukończone. Kanalizacya również rozwiązana — funkcyonuje ona prawidłowo. Kwestya wody nie przedstawia żadnych wątpliwości. Ostatnie próby wykazały bardzo korzystny stan wody; na wniosek hr. Łubieńskiego uchwalono wykopać drugą jeszcze studnię (a wiadomo, iż pierwsza studnia daje 540 metrów kubicznych na dobę), połączyć obie studnie syfonem, dalej zakupić dwie pompy po 16 metrów kwadratowych, nabyć zapasowy kocieł i urządzić wodowskaz elektryczny, połączając nim wieżę wodną z pompą. Tu dodać należy, iż wieża wodna sięga już dziś 10 metrów wysokości. Zabudowanie potoku górskiego postępuje. Będzie to rzecz niezwykle pouczająca a nawet dla profanów ciekawa. Kierownik p. Martyniec. Basen przed pałacem sztuki na ukończeniu. Równocześnie wzięto się do splantowania terenu pod fontanną świetlną. Zatrudnionych tu jest kilkudziesięciu robotników.

Miejsce na wystawę ogrodniczą już wybrano. Oglądnęła je właśnie komisya pod przewodnictwem prezesa Dembowskiego. Zażądano od inżynieryi wystawy robót przygotowawczych, które rozpoczną się z początkiem przyszłego tygodnia.

Pszczelnicy nie chcą pozostać za ogrodnikami. Dr. Ciesielski zaprojektował i niewątpliwie przeprowadzi urządzenie wielkiej pasieki. Mieścić się ona będzie tuż za działem etnograficznym. Dział ten znajdzie się w parku Kilińskiego, dotychczasowy teren nie wystarcza. Z każdym tygodniem prawie uczuwać się daje potrzeba rozszerzenia wystawowego placu. Wskutek tego anektowano właśnie pas przy szosie stryjskiej, będący w posiadaniu magistratu i p. Lewickiej, gdzie staną między innemi ozdobne stajnie prywatne. Budowle dyrekcyjne rosną w oczach. Staną one pewno przed oznaczonym terminem. Dobry to zaiste prognostyk dla całości dzieła!

Uroczyste publiczne posiedzenie w zakładzie Ossolińskich rozpoczęło się dziś wedle programu o godz. 12 w południe odczytaniem przez dr. Czarnika sprawozdania z całorocznej działalności instytucyi.

Wśród słuchaczów znajdował się ks. arcybiskup Issakowicz, dr. Antoni Małecki, profesorowie dr. Kalina i dr. Szaraniewicz, i wielu innych, inspektor szkolny p. Baranowski, dr. Wojciech Kętrzyński z gronem funkcyonaryuszów dyrekcyi i liczna publiczność, reprezentowana też bardzo licznie przez płeć piękną.

Ze sprawozdania dowiadujemy się, że w roku ubiegłym otrzymał zakład im. Ossolińskich kilka bardzo cennych darów i nawiązał stosunki z akademią czeską w Pradze.

Po sprawozdaniu przyjętem wśród oklasków wstąpił na trybunę p. Bronisław Gubrynowicz, aby w pięknym odczycie podnieść dzieło Juliusza Słowackiego „Poema Piasta Dantyszka herbu Leliwa o piekle.“ Prelekcyę p. Gubrynowicza przyjęto zasłużonymi a żywymi oklaskami.

Uroczystość otwarcia roku szkolnego na lwowskiej wszechnicy odbyła się wczoraj. Po solennem nabożeństwie w kościele św. Mikołaja zebrali się uczestnicy w auli uniwersyteckiej, gdzie obok JM. rektora prof. dra Cwiklińskiego zajęli miejsca honorowe księża arcybiskupi Issakowicz i Morawski i ks. biskup Puzyna, radca dworu hr. Łoś (w zastępstwie nieobecnego namiestnika), radca dworu dr. Czerkawski, rektor Szkoły politechnicznej prof. dr. Dziwiński wraz z dziekanami, dyrektor biblioteki Zakładu Ossolińskich dr. Kętrzeński i wielu innych. Liczny był także udział publiczności, między którą było wiele dam z najwyższych sfer towarzyskich, wreszcie młodzież uniwersytecka szczelnie zapełniała salę. Przewodnik tegoroczny Uniwersytetu, dr. Ćwikliński, zaznaczywszy u wstępu swego przemówienia znaczenie uroczystości inauguracyjnych, zastanawiał się nad związkiem uniwersytetów ze społeczeństwem tak wogóle jakoteż naszego uniwersytetu w szczególności, który aczkolwiek młody ale już doszedł do poważnego stanowiska. Następnie omawiał sprawę rozpoczęcia budowy zakładów wydziału medycznego, żaląc się wszakże, że projektowana rekonstrukcya głównego gmachu jest ciągle jeszcze tylko projektem.

Z główniejszych wydarzeń ubiegłego roku wspomniał o adresie Uniwersytetu do papieża Leona XIII. w 50-letnią rocznicę Jego biskupstwa, tudzież o adresie w 300 letnią rocznicę jubileuszową do wszechnicy padewskiej, z pośród której wychowańców tylu wyszło znakomitych Polaków. Dalej mówił o różnych dezyderatach podniesionych przez wydział filozoficzny między innemi o utworzeniu katedry archeologii klasycznej oraz filologii romańskiej.

Przechodząc do naukowej działalności profesorów, zaznaczył także gorliwy ich udział we wszystkich tutejszych naukowych towarzystwach, których po większej części są oni albo wyłącznymi twórcami albo przynajmniej stałymi przewodnikami, nieustając przytem w pracy na szerszej arenie życia publicznego zgodnie z obowiązkami obywatelskimi i narodową tradycyą. Uniwersytet lwowski przyrzekł także swój udział w wystawie krajowej i w miarę możności będzie się do jej powodzenia przyczyniał jako do dzieła narodowego i zwracając się wreszcie w gorących słowach do młodzieży i oceniając jej ochotę do studyów i pracy w seminaryach charakteryzował kierunek tej pracy i jej stosunek do wykształcenia ogólnego i zawodowego. W końcu upraszając kolegów o zaufanie i poparcie rzucił hasło, że uniwersytet nasz ma ważne posłannictwo jako kresowy i że winien być przeto orędownikiem cywilizacyi i stróżem spuścizny po przodkach.

Po tej świetnej a jędrnej mowie, która na wszystkich zrobiła jak najlepsze wrażenie, ogłosił rektor rok szkolny 1893/4 za otwarty i wezwał do odczytu inauguracyjnego prof. dr. ks. Bilczewskiego. Prelegent wziął sobie za przedmiot archeologię chrześcijańską, której jak wiadomo, wytrawnym jest znawcą. Odczyt ten pełen interesujących kwestyj zapewne będzie niebawem ogłoszony drukiem.

Echa jubileuszowe. D. 8 bm. tutejszy zakład wychowawczo-naukowy pod wezwaniem N. Serca Jezusowego (Sacré-Coere) święcił półwiekową rocznicę swego założenia. Cała uroczystość miała charakter nadzwyczaj podniosły i rzewny; zgromadziła bowiem w murach klasztoru stokilkadziesiąt dawnych wychowanek dziś już po większej części wiekiem i stanowiskiem poważnych matron, przybyłych ze wszystkich dzielnic dawnej Polski: z Litwy, Podola, Ukrainy, Wołynia, Korony i księstwa Poznańskiego, nie mówiąc już o zamieszkałych w Galicyi i sąsiednich Rumunkach. Wzruszającem było ich powitanie z dawnemi swemi przewodniczkami i koleżanek z koleżankami po 20 lub 30 latach niewidzenia. Ile wspomnień wzbudziła ta chwila, ile wycisnęła łez radości i rozrzewnienia, trudno opisać. Pierwszego dnia obchodu mszę św. raczył odprawić ks. arcybiskup Morawski, a sumę ks. arcybiskup Issakowicz, który przy tej sposobności przemówił do zgromadzonych ciepło i serdecznie, zaznaczając zasługi zakładu na polu wychowania młodzieży w duchu katolickim i narodowym.

Po nabożeństwie przedstawiły się zebrane panie przewielebnej matce wikaryuszce, przybyłej wyłącznie na tę uroczystość, a jedna z najdawniejszych wychowanek złożyła w imieniu wszystkich wyrazy podzięki i uznania za pełną poświęcenia i umiejętną pracę klasztoru nad wychowaniem młodych pokoleń.

Po południu odbyła się uroczysta procesya w ogrodzie klasztornym; brały w niej udział prócz sióstr zakonnych dawne i obecne wychowanki zakładu, a więc siwowłose babki z córkami i wnuczkami. Na nieszporach i błogosławieństwie celebrował ks. biskup Puzyna, który następnie zaszczycił swą obecnością przedstawienie sceniczne, urządzone przez pensyonarki zakładu i przemówił do zgromadzonych rozrzewniająco.

Przedstawienie obejmowało szereg żywych obrazów pod nazwą „Królestwo Boże na ziemi“, malujących wpływ wiary św. na dzieje narodów i cywilizacyi; śliczna muzyka i śpiew uprzyjemniały błogie chwile.

Drugi dzień miał charakter więcej rodzinny; rano odprawiono mszę św. żałobną za dusze zmarłych zakonnic i wychowanek zakładu, potem odbyła się wielka loterya fantowa na cel dobroczynny, a dalej obiad zastawiony na stokilkadziesiąt osób, przy którym odczytano niezliczone mnóstwo listów i telegramów od wychowanek zakładu nie mogących uczestniczyć w obchodzie. Nie zapomniano i o ubogich miasta; na pamiątkę 50-letniej pracy zgromadzenia na ziemi polskiej ugoszczono w tym dniu 50 ubogich dziewcząt i tyleż starców.

Jakiż to magnes tkwi w cichych murach klasztoru, kiedy na dane hasło obchodu jubileuszowego zbiegły się tak licznie dawne jego wychowanki? Godłem zgromadzenia są dwa serca tj. miłość; zatem na gruncie miłości Chrystusowej, miłość w rodzinie, miłość dla kraju i bliźniego, ale miłość cicha, pożyteczna, nie szukająca rozgłosu i chwały u świata — oto cecha i cel główny wychowania zakładu pod wezwaniem N. Serca Jezusowego. Miłością zdobyły sobie czcigodne matki przywiązanie i wdzięczność uczennic, które w jakichkolwiek dziś umieszczone warunkach, duchem i życiem te same wyznają zasady.

Komisaryat dzielnicy IV. niesłusznie oskarżanym był o brak energii i małe zajęcie się dobrem mieszkańców ul. Łyczakowskiej i pobliskich. Może wprawdzie zwykłego, zdrowo myślącego śmiertelnika naprowadzić na takie brzydkie myśli widok ulicy np. Żulińskiego, przez którą już drugi rok przejście nawet dzienną porą zagraża życiu przechodnia, ulicy Grottgera, z której uczyniono generalny śmietnik dla wygody dozorców pobliskich domów, ulicy Łyczakowskiej, na której prowadzenie robót ziemnych bardzo dobrze uzmysłowić może nieskończoność, i wreszcie pomniejszych uliczek, brudnych i zapuszczonych — ale z drugiej strony można wyliczyć przypadki prawdziwie pruskiej sprężystości tegoż komisaryatu i zdumiewającej czujności. Z jaką nieustraszoną odwagą własnymi piersiami zasłaniał wczoraj strażnik magistracki niewielki sąg drzewa, złożony na ulicy Grottgerowskiej i przeznaczony na porąbanie, przed zagrażającem mu pocięciem w sztuki, z jaką dumą i zadowoleniem wewnętrznem gniótł dzielny strażak całym ciężarem wysokiej swej, urzędowej godności niewinnych, łagodnych i nic złego niezamyślających właścicieli owego drzewa, mógł się łatwo każdy przekonać, bo bohaterska ta obrona prawa, wzbraniającego we Lwowie rąbania drzewa na ulicy, trwała dosyć długo. Komisaryat, reprezentowany przez energicznego strażnika odniósł wreszcie zwycięstwo i miło jest oznajmić nam o tem światu na dowód, że posiadamy wielkich ludzi... do małych interesów.

Wieńce pogrzebowe. W ostatnich latach wprowadzono do Lwowa zwyczaj wieńców pogrzebowych. Na każdym pogrzebie figurują one w mniejszej lub większej liczbie, a niekiedy potrzeba na nie osobnych wozów. Cena jednego wieńca wynosi od kilku do stu i więcej złr. Ta mania wieńcowa dosięga swego kulminacyjnego punktu w dni zaduszne. Wtedy wszystko, co wierzy zdąża z wieńcami na cmentarz, aby jeden lub więcej wieńców położyć na grobie ukochanej osoby. Dozorca cmentarza w pewnych porach roku zbierać musi te zeschłe już wieńce i palić je, bo inaczej zastanowiona byłaby w kilku latach wszelka komunikacya na cmentarzu. Mieszkańcy Lwowa wydają na same wieńce rocznie kilkadziesiąt tysięcy zł., a na tę sumę składają się w znacznej części ubodzy ludzie, którzy z każdym groszem liczyć się muszą. A dlaczego to wszystko? Bo nikt nie chce być gorszym od innych. Rzymianie mawiali, że „zwyczaj (u nas moda) jest tyranem.“

Przeciw tej modzie kosztownej powstawały niejednokrotnie najpoważniejsze pisma w naszym kraju. W jednem z nich podniesiono w roku zeszłym: że ten zwyczaj nie ma żadnej racyi religijnej, bo wieniec umarłemu nie pomoże, ani etycznej, bo dawnymi czasy wieńczono zwycięskich wodzów i sławnych poetów, a w naszych czasach większa lub mniejsza ilość wieńców na pogrzebie, lub grobie czyimś, wcale nie świadczy o większej lub mniejszej zasłudze zmarłego; ani też zwyczaj ten nie ma racyi ekonomicznej, bo najdroższe wieńce z zagranicy się sprowadzają, a ostatecznie wszystkie przeznaczone są na spalenie.

To też powoli wchodzi w życie inny chwalebny i pożyteczny zwyczaj, że pieniądze, któreby miały pójść na wieńce, ofiarują rodziny na cele dobroczynne. W gazetach lwowskich i krakowskich czytamy od czasu do czasu, że z okazyi pogrzebu ta lub owa rodzina, ta lub owa instytucya, zamiast wieńca ofiarowała pewną kwotę na cel dobroczynny.

Jest rzeczą niezawodną, że gdyby było możliwe wszystkie te pieniądze obrócić na cele dobroczynne, w naszem mieście, w niewielu latach wzniósłby się niejeden zakład pożyteczny, na którym nam zbywa.

Jednym z takich zakładów byłoby np. we Lwowie schronisko czyli gospoda dla sług bez miejsca zostających. Dziś już w każdem większem mieście Europy: w Warszawie, w Wrocławiu, w Berlinie itd. są takie schroniska. Nawet Kraków, choć o połowę mniejszy od Lwowa, ma takie schronisko, w którem do 20 sług może znaleść pomieszczenie, gdzie od zepsucia i lenistwa są ochronione tak długo, aż nową znajdą służbę. U nas we Lwowie takie schronisko na maleńką urządzone jest skalę, bo tylko na 5 osób w najętym lokalu przy ul. Łyczakowskiej l. 10.

Schronisko to zostaje pod opieką Bractwa N. M. P. Królowy Korony Polskiej, zawiązanego w celu wypełnienia ślubów Jana Kazimierza. Sekcya św. Jadwigi ma oddaną sobie opiekę nad sługami. Fundusze tego schroniska są nadzwyczaj szczupłe.

Owoż te osoby lub rodziny, które zamiast wieńców pogrzebowych chciałyby ofiarować jakąś kwotę na cel dobroczynny, najlepiej zrobią, jeżeli ofiarują ją na gospodę dla sług we Lwowie. Kwoty w ten sposób wpływające będą w gazetach ogłaszane i składane w kasie oszczędności, aż się zbierze z czasem fundusz na zakupienie osobnej realności na cel powyższy.

Datki przyjmuje p. Stanisław Markiewicz, radca miejski i skarbnik Bractwa.

Płaszcz a la Chicago. W tutejszej pracowni krawieckiej p. Kordysa oglądaliśmy płaszcz zamówiony przez p. J. wedle wzoru przywiezionego z Chicago. Dla oryginalności podajemy opis jego: Płaszcz jest koloru jasno-granatowego, długi do kostek a na nim są trzy całe peleryny; najdłuższa ma 76 ctm., druga 46 ctm. i najkrótsza 24 ctm. Każda z tych peleryn ma naokoło wypustkę z białego sukna szerokości 5 centym., co bardzo ładnie wygląda. Peleryny te z przodu zupełnie się [illegible] są do zapinania; kołnierz płaszcza dość szeroki z granatowego aksamitu w kolorze stosownym do sukna. Guziki na jeden rząd, duże czarne drewniane, z nich tylko jeden ostatni na wierzchu, bo tamte są przykryte przez peleryny. Płaszcz cały podszyty jest jedwabną ciemno-granatową materyą — peleryny nie są podszyte. W Chicago wszyscy eleganci noszą obecnie tylko takie płaszcze z wypustkami białemi, czerwonemi lub żółtemi.

Z życia prowincyonalnego. Uhnowskie kółko amatorów postanowiło urządzić w niedzielę 15 bm. przedstawienie teatralne, z którego zysk przeznaczony będzie na dochód dotkniętej powodzią ludności. W umyślnie na ten cel przysposobionej sali teatralnej odegrają amatorowie dwa utwory: dwuaktową krotochwilę Bałuckiego „Teatr Amatorski“ i jednoaktówkę Przybylskiego „Na Przekór“. Spodziewać się należy, że inteligencya uhnowska i okoliczna skwapliwie skorzystają z tak dobrej sposobności do miłej zabawy i dorzucą obficie grosza na cel szlachetnej filantropii.

W Kozłowie w powiecie kamioneckim d. 7 bm. pożar zniszczył 36 zagród włościańskich i zakład dobroczynny pani Kielanowskiej, zostający pod zarządem zakonnic.

W Przemyślu odbyło się poświęcenie nowego budynku, zakupionego przez bursę św. Mikołaja za sumę 10.000 zł. W bursie tej pomieszczonych zostało w tym roku 30 uczniów gimnazyum ruskiego. Równocześnie odbyło się poświęcenie kamienia węgielnego pod ruski instytut dla dziewcząt, który wejdzie w życie w jesieni roku przyszłego.

Gwałt żydowski. Kółko rolnicze w Załoźcach postanowiło założyć tamże sklepik chrześcijański. Wynajęto odpowiedni lokal i d. 3 bm. zaczęto zwozić do niego urządzenie sklepowe. Skoro to spostrzegli żydzi tamtejsi, rzucili się całą chmarą na zwożone towary i zaczęli je niszczyć. Zawezwana na pomoc żandarmerya nie mogła dać sobie rady z motłochem żydowskim, który ciągle zwiększał się zbiegającymi się z całych Załoziec żydkami. Dopiero po dwóch godzinach, gdy cały eksponowany w Załoźcach posterunek żandarmeryi zebrał się na miejscu gwałtu, uspokojono żydów, ale wszystkie już towary były zupełnie zniszczone. Sprawę oddano sądowi karnemu. Założenie zaś sklepiku chrześcijańskiego znowu się odwlokło. Oto jaką konkurencyą bije nas żydowstwo! Każdy środek dla nich jest dobrym! Czyż nie czas nam nareszcie otrząsnąć się z apatyi wobec ciągłych gwałtów i wyzyskiwań żydowskich?

Okropny widok. Dnia 8 bm. znaleziono pod Przemyślem na torze kolejowym zwłoki rekruta oddziałów pociągowych Michała Sikory. Przedstawiały one okropny widok: tułów leżał osobno, nogi odcięte o kilkanaście kroków dalej, a czerep z mózgiem w krzakach tuż przy nadkąszonym bochenku chleba. Nie podlega wątpliwości, że Sikorę rozkawałkował pociąg kolejowy; śledztwo zaś wykryje, czy Sikora sam się rzucił pod koła pociągu, czy też przypadkowo został przejechany.

Sześćsetletnią rocznicę istnienia obchodził uroczyście kościół katolicki w Goleszonie na Szlązku austryackim w dniu 1. b. m.

Z kraju Słowieńców. Wobec agitacyi włoskiej w Tyrolu południowym, domagającej się podziału Tyrolu i ustanowienia z okręgu trydenckiego samodzielnej prowincyi włoskiej, podnoszą obecnie i Słowieńcy głos za odłączeniem słowieńskich części Styryi i za utworzeniem z nich administracyjnej jednostki autonomicznej. Organy słowieńskie wzywają patryotów do rozwinięcia usilnej agitacyi za tą sprawą, która od r. 1848 stanowi kardynalny punkt programu słowieńskiego. Niemcy styryjscy i wogóle centraliści niemieccy z tego powodu pienią się ze złości.

Wiedeńska szkoła czeska na Favoriten w Wiedniu, lubo odmówiono jej charakteru publicznego, okazuje się przecież w rzeczywistości bardzo potrzebną. Należy tak sądzić po wzroście liczby dzieci, które do niej tamtejsi Czesi posyłają. Zapisano tam tego roku chłopców 363, dziewcząt 361, do ogródka freblowskiego 80, razem 804; o 41 więcej niż w r. z. Oprócz tej szkoły w dzielnicy IV. na Faworiten, otworzyli Czesi w dzielnicy III. na Landstrasse ogródek freblowski. Zgłoszono odrazu 100 dzieci, lecz tylko na 60 jest miejsce.

Z podróży do Szwajcaryi. Szafuza miejscowość może najwięcej godna widzenia z miast Szwajcaryi, położona tuż nad brzegiem Renu, jest miastem nie wielkiem, licznie zwiedzanem już w r. 1750 dla prześlicznych staroświeckiej budowy domów, pokrytych licznemi freskami, o treści przeważnie mitologicznej, cennego muzeum w ratuszu i malowniczego położenia. W dolinie niewielkiej leży tak zwane stare miasto, o willach pięknych tuż nad brzegiem Renu, odbijających wspaniale na tle zieleni, bogatych winnic i kwiecistych ogrodów. Oprócz wyżej wspomnianych budynków, pokrytych freskami, ma Szafuza bardzo stare wodotryski, wspaniały ratusz i śliczny choć nie wielki kościółek z bardzo cennemi obrazami. W ratuszu w głównej sali jest artystycznej roboty rzeźba z roku 1625, muzeum zaś ma szczególnie piękną kolekcyę broni i monet romańskich Celtów i Germanów, prócz tego posiada niewidzialnej dotychczas nigdzie wielkości onyks, z gór ciągnących się za Szafuzą wydobyty, i cenne manuskrypty Janana Millera. O pół godziny drogi konnej od Szafuzy leży miejscowość zwana „Neuhausen“, i tu właśnie mieszczą się lepsze hotele, nowej budowy wille, stary zamek, przerobiony dziś z zachowaniem cech starożytności na piękny hotel i ruiny Felsenthalu i Mulenthalu z czarującym widokiem na wodospad Renu i składem prześlicznych robót z drzewa, począwszy od zwykłych stołków, a skończywszy na najwykwitniejszych, artystycznie wykonanych meblach, tacach, kasetkach.

O dwie mile zaś znajduje się stary, niegdyś klasztor, dziś zamieniony na stajnię miejską mieszczącą okazy rasowego bydła szwajcarskiego, której zarząd pośredniczy zwykle w kupnie i zamawianiu bydła [illegible] stej rasy symentalskiej. Słowem wszędzie widać, że umiano połączyć piękno z [illegible] kawałeczek ziemi nie leży odłogiem, że ludność Szwajcaryi jest prawdziwie pracowitą i zapobiegliwą. Dość spojrzeć na ten ład i porządek dokoła najuboższej chatki, dość popatrzeć na uśmiechnięte i jasne spojrzenia najuboższych mieszkańców, by nabrać przekonania, że nie ma tam nędzy płynącej z lenistwa lub niedbałości, że ludność całej Szwajcaryi potrafiła z górskiego, niepodobnego gruntu stworzyć kraj zamożny i dobrze zagospodarowany. Zapewne, że miała wiele szans za sobą, że liczne koleje — napływający z różnych stron świata goście żądni widoków wspaniałej natury, podniosły dobrobyt tego małego zakątka ziemi — lecz natrafili oni na zacny lud — na nie wyzyskujących przedsiębiorców, hotelistów i kupców. Dewizą Szwajcarów nie jest samo tylko słowo „zysk“ a właściwie wyzysk — ale zarobek uczciwy mający obie strony na oku, tę co płaci i tę co bierze. Jako małą próbkę tego podaję rzecz następującą. W każdym z większych miast Szwajcaryi w lepszych hotelach są drukowane ostrzeżenia dla publiczności, aby żadnych ale to żadnych napiwków służbie nie dawała, albowiem służba jest pod tym warunkiem zgodzoną, że nie wolno jej niczego przyjmować — i w istocie przeprowadzony jest ten rygor w praktyce. Jakaż to różnica z urządzeniami naszych hoteli i restauracyi po miejscach kąpielowych i miastach gdzie służba licho płatna, a często zupełnie nie płatna żyć musi z tego, co od przyjezdnych wyłudzi. Nie piszę tego aby w opinii publicznej podnieść to co obce lub z uprzedzenia do tego co nasze, lecz notuję te fakta w nadziei, że dojdą może do uszu właściwych, które biorą tak łatwo i pochopnie modę z obczyzny, często złą, rzadko zaś naśladują to co w istocie godne naśladownictwa. *Ada.*

Wywóz dziewcząt. Myślałby kto, iż tylko Lwów i Kraków a względnie wszystkie stołeczne miasta mają takich żydów, którzy się trudnią handlem ludzi. I miasto Przemyśl, jakkolwiek trzecie tylko z rzędu znalazło w swoich murach „Geschäftsmana“ (po śmierci utopionego Kellemana) który się trudni wywozem dziewcząt galicyjskich do Turcyi. Nazwisko tego izraelity jest N. Blaustein. Złożywszy już jaki taki majątek, nie poprzestał na tem, lecz kupczył dalej dziewczętami. W tem przed kilku dniami, gdy Blaustein ekspedyował towar, policya rządowa przychwyciła go i oddała sądowi. Od kilku dni siedzi już w więzieniu, a energiczne śledztwo w toku.

Cholera. Urzędowe doniesienie opiewa: D. 11. bm. zachorowały na cholerę:

W powiecie nadworzeńskim: w Nazawizowie 2 osoby, w Dobrotowie, Woronience ad Jabłonica, Podleśniowie ad Mikuliczyn, i Mikuliczynie po 1 osobie, w powiecie sanockim w Rymanowie 3, w Posadzie Dolnej 1 osoba, w Bohorodczanach 5, w Kołomyi 2, w Pasiecznie (w pow. stanisławowskim) i w Humenowie (w pow. kałuskim) po 1 osobie.

Umarły: W powiecie nadworzeńskim: w Nazawizowie, Woronience i Mikuliczynie po 1, w powiecie sanockim: w Rymanowie 2, w Ładzinie 1, w powiecie stanisławowskim: w Bohorodczanach 2, w Kołomyi i Pasiecznie po 1 osobie.

Dnia 10. października pozostawało w leczeniu 53 osób. W ciągu dnia 11. b. m. zachorowało 19, wyzdrowiało 10, umarło 10 osób, pozostaje więc w leczeniu 52 osób.

Franciszek Pulszky, dyrektor węgierskiego muzeum narodowego, obchodzić będzie niebawem ośmdziesiątą rocznicę swych urodzin. Pulszky jest jako archeolog jedną z pierwszorzędnych powag w Europie. Już jako dwudziestoletni młodzieniec został on wybrany członkiem archeologicznego instytutu w Rzymie; mając lat 25 był już członkiem węgierskiej akademii, a doszedłszy do lat 34, został sekretarzem najpierw w ministerstwie skarbu, a później w ministerstwie handlu, w pamiętnym zaś dla Węgier r. 1848 zajmował tę posadę w ministerstwie spraw zewnętrznych. Po klęsce wraz z wielu innymi patryotami musiał emigrować z kraju. Powrócił do ojczyzny jakoś w latach sześćdziesiątych i w tym czasie mniej więcej objął też kierownictwo węgierskiego muzeum narodowego, które swą europejską sławę i znakomity rozwój głównie Pulszky'emu zawdzięcza. Cały świat uczony i literacki stolicy Węgier gotuje się już od dłuższego czasu, by uczcić godnie 80 rocznicę urodzin Franciszka Pulszky'ego.

Sztuki piękne.

Teatr.

Pięcioaktowy dramat Feuillet'go „Montjoye“ ratuje od nazwy melodramatu jedynie przepiękny język, znakomita budowa sceniczna, a co się tyczy wczorajszego jego przedstawienia na naszej scenie także pełna prawdy gra naszych lwowskich artystów. Tytułową postać odtworzył p. Żelazowski, którego artyzm w ogóle o kierunku realistycznym wczoraj w najwyższym możliwie stopniu nadał bohaterowi sztuki cech prawdopodobieństwa, nie czyniąc zeń jednak wyrafinowanego łotra. Montjoye p. Żelazowskiego był tylko doskonałem uosobieniem przewagi rozumu nad sercem, podczas gdy to ostatnie niepodzielnie zapanowało w duszach jego żony, jego dzieci i jego zięcia. Byli nimi pani Nowakowska i pp. Woleński i Walewski, a że role im przydzielone, doskonale odpowiadały rodzajowi ich talentu, zyskiwali co chwila żywy poklask dość licznie zebranej pulicznośći.

Krakowscy artyści jeszcze nie wszyscy zdołali się oswoić z rozmiarami i wymaganiami sceny stołecznej.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś we czwartek „Angot, córka straganiarzy“ operetka w 3 aktach Karola Lecocqu'a. Na ogólne żądanie gościnny występ pani Adolfiny Zimajer artystki teatrów warszawskich. Jutro w piątek przedstawienie rozpocznie „Pierwszy bal“, komedya w 1 akcie Zygmunta Przybylskiego, nastąpi „Dziwacy“, komedya w 1 akcie Leopolda Świderskiego, zakończy „Wróble“, komedya w 3 aktach Labich'a i Delacour'a. Gościnny występ pani M. Micińskiej i panny H. Micińskiej, artystek teatrów warszawskich.

Z Koła literacko-artystycznego. Wczoraj rozpoczęła się w Kole serya literackich wieczorów pogadanka dr. Piotra Bieńskiego o wspaniałej publikacyi Karola hr. Lanckorońskiego p. t. „Miasta Pamfilii i Pizydii“. Dzieła tego, które w wydaniu niemieckiem pojawiło się już przed dwoma laty, tom I. w wydaniu polskiem wyszedł z druku już w r. 1891, tom drugi zaś wyjdzie niebawem. Jest ono owocem dwóch wypraw naukowych do Małej Azyi, urządzonych kosztem hr. Karola Lanckorońskiego a pod przewodnictwem naukowych profesorów Petersena i Niemanna. Dzieło to, zarówno pod względem wydawniczym i ilustracyjnym, jak też pod względem wartości rezultatów naukowych w niem złożonych, godne stanąć obok pierwszorzędnych tego rodzaju wydawnictw zagranicznych, jest prawdziwą perłą sztuki typograficznej a rozświetla zarazem w sposób gruntowny i wszechstronny jednę z kart dziejów starożytnej cywilizacyi, w której miasta małoazyatyckich państw Pamfilii i Pizydyi, odegrały niepoślednią rolę. Prelegent podniósł, że pojawienie się tego wydawnictwa jest faktem niemałej wagi, nietylko dla ścisłej nauki tak w jej pojęciu kosmopolitycznem, jak i naszem narodowem, lecz także dla ogólnej polskiej literatury. Rozebrawszy krytycznie wartość naukową i artystyczną dzieła, dr. Piotr Bieńkowski przedstawił w zarysie nowe zdobycze w dziedzinie historyi i sztuki, które dzieło to przyniosło, a przy tej sposobności rzucił pogląd na cały szereg nowoczesnych kwestyj literackich, jak np. nowoczesnych kierunków w nauce i krytyce. Grono zebranych uczestników pogadanki podziękowało prelegentowi za zajmujący wykład oklaskami.

* **Przeglądu polskiego** wyszedł zeszyt 328 na m. październik 1893 r. i zawiera artykuły ks. dra S. Pawlickiego, dra J. Mycielskiego, ks. J. Gnatowskiego, p. K. Potkańskiego, kronikę literacką i przegląd polityczny.

Henryk Sienkiewicz.

SEN.

(Z opowiadania)

Raz w towarzystwie opowiadano wiele o cudownych zdarzeniach, przeczuciach, widzeniu osób zmarłych i tym podobnych rzeczach, które coraz bardziej zajmują obecnie umysły powołanych i niepowołanych.

Był tam także i domowy lekarz, odgrywający z urzędu rolę sceptyka, w końcu więc rozmowy jedna z pań zwróciła się do niego z zapytaniem: czy też zdarzyło mu się w życiu coś takiego, czegoby sobie wytłómaczyć nie umiał?

— Miałem w moich młodszych latach, — odpowiedział doktór — sen, a raczej szereg snów, tak nadzwyczajnych, że pod względem cudowności przechodzą one wszystko, com dopiero słyszał, i na powszechne żądanie mogę je opowiedzieć.

Powszechne żądanie nastąpiło natychmiast, więc doktór zaczął opowiadać co następuje:

— Lat temu dwanaście bawiłem w Biarritz dla kąpieli morskich. Zarazem kochałem się w pewnej Angielce, która do kąpieli używała kostiumu haftowanego w łuskę ry-

bią. Była to wielce oryginalna miss, pełna dziwacznych pomysłów. Raz przetrzymała mnie i innych swych wielbicieli do godziny trzeciej w nocy na łodzi. Patrzyliśmy w gwiazdy i rozmawiali o prawdopodobnej wędrówce dusz, z planety do planety. Wróciłem do domu wielce zmęczony i zasnąłem na fotelu, przy czytaniu jakiegoś listu, który znalazłem na biurku.

Zaledwiem oczy zamknął, zdawało mi się, że w jakiemś wielkiem mieście wychodzę z nieznanego mi domu i widzę stojący przed bramą karawan. Dla objaśnienia dotatorów dodam, że zagranicą nie wożą ludzi na takim rodzaju piramidy, czy katafalku, jak u nas. Karawany tamtejsze mają kształt oszklonej z boków, wydłużonej karety, z drzwiczkami z tyłu, przez które wsuwają do środka trumnę. Taki właśnie ujrzałem we śnie. Ale nie dosyć na tem. Przy karawanie stał młody chłopak, lat może 15, przybrany w czarną kurtę z wąskiemi szamorunkami i szeregiem metalowych małych guzików wzdłuż szamerunków. Ujrzawszy mnie otworzył drzwiczki karawanu i skłoniwszy się, dał mi uprzejmy znak ręką, bym wszedł, czy wsunął się do środka. Jakkolwiek we śnie różne nadzwyczajne rzeczy wydają się zwyczajnemi, przypominam sobie, żem się tak bardzo przestraszył i cofnąłem się tak silnie, że aż głowa moja uderzyła o poręcz fotelu. Naturalnie zbudziłem się,

W dwa dni zapomniałem przy mojej Angielce o śnie, ale trzeciej nocy powtórzył się on z zadziwiającą tożsamością. Potem powtarzał się w odstępach nieregularnych, co trzy lub cztery dni. W końcu zacząłem się tem męczyć. Co było dziwne, to właśnie owa tożsamość kamienicy, karawanu, a przedewszystkiem ubrania i twarzy chłopca, który zawsze z jednakową uprzejmością zapraszał mnie do siebie.

Zapamiętałem doskonale jego kurtkę, szamerunki, metalowe małe guziki, wreszcie jego jasne włosy i oczy siwe, daleko odsadzone od siebie, cokolwiek do rybich podobne.

W ogóle przyznacie państwo, że wobec takiego uporczywego powtarzania się snu, było się czem zaniepokoić.

Po kilku tygodniach wyjechałem do Paryża i stanąłem w tym samym co i moja Angielka hotelu. Przyjechaliśmy wieczorem, mniej więcej na godzinę obiadową, w dość licznej kompanii znajomych. Przebrałem się pospiesznie, a następnie poszedłem do windy, by zjechać nią na dół, do sali jadalnej. Na korytarzu spostrzegłem moich znajomych, dążących także do windy, zbliżyłem się jednak do drzwiczek pierwszy i nacisnąłem guzik elektryczny. Po chwili usłyszałem głuchy łoskot windy, następnie drzwiczki odsunęły się, i nagle cofnąłem się, jakbym zobaczył [illegible]. W otwartych drzwiczkach ukazał się piętnastoletni chłopak, o jasnych włosach i rybich oczach, przybrany w czarną kurtkę z szamerunkami i metalowemi guzikami, taki sam, jakiego widywałem we śnie.

Stał we drzwiach na chwiejącej się jeszcze windzie i uprzejmym ruchem zaprasza mnie do środka.

Wyznaję, że pierwszy raz w życiu odczułem, iż włosy mogą istotnie stanąć dębem na głowie z przerażenia. Oczywiście, cofnąłem się jak nieprzytomny i pędem zleciałem po schodach na dół. Sala była na dole.

Winda czekała widocznie na większą liczbę gości, ja zaś siedziałem tymczasem w przedsionku na krześle z biegunami, starając się nieco ochłonąć, czułem bowiem, że byłem blady jak chusta.

I... nie wiem... może upłynęło parę sekund, może parę minut, gdy nagle usłyszałem przeraźliwy krzyk, potem łoskot, i uczyniło mi się zupełnie słabo.

Gdym przyszedł do siebie, ujrzałem w przedsionku ciała ludzkie, poobwijane na prędce w skrwawione prześcieradła.

Chłopiec zginął także. Dowiedziałem się o tem później.

A teraz niech kto chce, tłómaczy. Mnie słusznie nazywacie sceptykiem, bo gdyby się to komu innemu zdarzyło, nie uwierzyłbym nigdy.

Ostatnie wiadomości.

Otrzymujemy pismo następujące z d. 10. bm.: „Dla wyświetlenia prawdy i uniknienia licznych zapytań, upraszam Szanowną Redakcyę, by w łamach pisma swego zechciała umieścić następujące wyjaśnienie: O mandat poselski do Rady państwa nie ubiegam się, a wszystkim mnie życzliwym, którzy na to zaszczytne stanowisko łaskawie forytować mnie chcieli i kandydaturę ma w pismach umieścili, uprzejmie dziękuję i oświadczam, że przyjąć nie mogę.

Z szacunkiem i poważaniem

Ks. Konstanty Gruszkiewicz,
proboszcz Kulikowa."

Chodzi tu o mandat z okręgu wiejskiego Żółkiew-Rawa-Sokal. Poruszona kandydatura ks. Gruszkiewicza „chełmczaka" niezmiernie rozirytowała *Diło*.

Z Rawy donoszą do *Diła*: „D 10. bm. zjechali się tutaj niektórzy członkowie Wydziałów pow. żółkiewskiego, sokalskiego i rawskiego, ale na razie nie postawiono żadnej kandydatury. Równocześnie zjechali się też wszyscy starostowie rzeczonych powiatów na tajną naradę z marszałkami powiatowymi. Tegoż dnia odbyło się w Żółkiewskiem także zebranie duchowieństwa ruskiego, zwołane przez z żółkiewską narodną Radę (narodowiecką) Uchwały wszystkich trzech zebrań trzymane są w tajemnicy. Na razie możemy tylko donieść, że na rzeczonych zebraniach obradowano nad kandydaturami prof. Wachnianina i nowosielskiego Kuryłowicza."

Pomimo energicznego zaprzeczenia *Fremdenblattu*, „Ajencya Havas" nie przestaje utrzymywać, że Porta podniosła żywy protest przeciw nowym warowniom, wznoszonym przez austryackie wojska na obszarze nadlimskim. Fałszywa ta wiadomość powstała, według szczegółowych informacyj, zapewne z'ąd, że w ostatnich czasach okazała się potrzeba używania innej drogi z Bielopola do Prepola (w sandżaku nowobazarskim, okupowanym przez wojska tureckie i austryackie) niż ta, której używano dotychczas, a która stała się już niemożliwą. Swobodne korzystanie z dróg i innych potrzebnych pod względem wojskowym środków pomocniczych zagwarantowane jest wojskom okupacyjnym w dotyczącej konwencyi pomiędzy Austro-Węgrami a Turcyą. Zwrócenie się więc do Porty w sprawie naprawy drogi, która się stała nieużyteczną, było tylko bieżącą sprawą rzeczową, którą też Porta natychmiast w pożądanym duchu załatwiła.

Jak z Rygi donoszą, niedaleko ztamtąd znaleźli rybacy d. 8. bm. na brzegu zakorkowaną butelkę z kartką w języku rosyjskim: „O godz. 9. min. 45 wieczór ustrzęgła „Rusałka". Wszystko stracone. Módlcie się o ratunek dla nas. — *Frołow*."

Tak więc rosyjski ten okręt wojenny stanowczo przepadł, a to z powodu, że nie był zdolny trzymać się na pełnem morzu. A jest takich samych jeszcze dziesięć rosyjskich okrętów wojennych, które skasować będzie potrzeba.

Olbrzymi strejk w Charleroi (Belgii) 112.000 robotników skończył się wczoraj. — Redaktor dziennika *Petite Republique*, Goulle aresztowany został onegdaj.

Według finalnego rozporządzenia, eskadra angielska adm. Seymour przybędzie d. 16. bm. do Tarentu, a ztamtąd wyruszy do Spezyi. Drogę tę skróconą wybrała admiralicya ze względu na stan kwarantanny na morzu Śródziemnem.

Rada państwa.

Wiedeń 11. października.

(Przedłożenia rządowe.)

(Koresp. *Gaz. Nar.*)

Przedłożony na wczorajszem posiedzeniu projekt noweli do ustawy o obronie krajowej, który nie obowiązuje w Tyrolu i Przedarulanii, postanawia w §. 1: Czynna służba wojskowa ma trwać dwa lata, nieczynna lat 10. Ilość żołnierzy, odpowiadająca cyfrze systemizowanych podoficerów, może być i na rok trzeci powołana do czynnej służby. W motywach projektu zaznaczono niezwykły rozwój siły zbrojnej we wszystkich, pod względem wojskowym znaczących państwach Europy. W stosunku do nich rozwój armii austro-węgierskiej pozostał w tyle, aby więc umożliwić skuteczne wystąpienie wobec nieprzyjaciela w razie wojny, należy zbliżyć przynajmniej obronę krajową do zasadniczych podstaw, na których się opiera organizacya armii wspólnej. W nowym projekcie nie zamieszczono postanowienia, obowiązującego dotychczas, iż użycie obrony krajowej po za granicami państwa, dopuszczalne jest tylko na zasadzie ustawy państwowej, lub zezwolenia parlamentu. Kierownictwo armii podczas wojny musi mieć możliwość rozporządzania wszystkiemi siłami zbrojnemi państwa.

Projekt ustawy o posunięciu części sędziów powiatowych do VII. klasy rangi postanawia, iż [illegible] części zorganizowanych posad [illegible] w każdym okręgu [illegible] powiatowych wego, ma być obsadzona [illegible] sądu krajowych, jako naczelnicy sądów a nominacya ta na radców sądowymi, jowych przy sądach powiatowych kra jest zależną od miejsca służbowego. Dotąd sędziowie powiatowi należeli do VIII. klasy rangi, a przeto posunięcie części tych sędziów do VII. klasy rangi pociągnie za sobą naturalnie większy wydatek, który jednak wyrównany zostanie przez odpadnięcie remuneracyi dla funkcyonaryuszów prokuratoryi państwa. Równocześnie wniósł bowiem minister projekt, według którego czynności prokuratoryi państwa przy sądach powiatowych spełniać będą mianowani przez starszego prokuratora funkcyonaryusze i ich zastępcy, ale urząd ich będzie bezpłatnym urzędem honorowym.

Minister sprawiedliwości wniósł dalej projekt, mocą którego uzupełniona z staje ustawa z 16. czerwca 1865 względem organizacyi sądów powiatowych, oraz ustawa z 26. kwietnia 1873 o postępowaniu przy zmianach, zarządzanych w okręgach trybunałów sądowych pierwszej instancyi.

Projekt ustawy, dotyczący zmian w okręgach sądów pierwszej instancyi, tudzież organizacyi sądów powiatowych, orzeka: Do odnośnych zarządzeń ministra sprawiedliwości nie potrzeba, aby sejm krajowy wydał opinię wówczas, jeżeli rząd w dwóch bezpośrednio po sobie następujących sesyach sejmowych tej opinii zażądał, sejm zaś do zamknięcia drugiej sesyi jej nie wydał. Co się tyczy w szczególności sądu obwodowego w Trutnowie, następna sesya sejmu czeskiego uważaną będzie, jako druga z kolei sesya, na której rząd zażąda opinii.

Motywy rozporządzeń, odnoszących się do stanu wyjątkowego w Pradze, rozdane posłom, podnoszą niezmierne nadużywanie wolności prasy i prawa o stowarzyszeniach i zgromadzeniach, przez co agitatorowie podburzyli ludność przeciwko konstytucyjnym instytucyom, różnym klasom społeczeństwa, narodowościom, jakoteż przeciwko wszelkiej powadze rządowej. Skutki tej agitacyi okazały się w powtarzających się wykroczeniach przeciwko Kościołowi katolickiemu, w zaburzeniach publicznego spokoju i porządku, w groźbach przeciwko bezpieczeństwu osób i własności, w nieposzanowaniu władz, w oporze przeciwko jej organom, a nawet w godnych najwyższego pożałowania wykroczeniach o dążnościach, noszących na sobie znamiona zdrady stanu, do zwalczania których zwyczajne środki władzy rządowej nie wystarczają. Rząd zastrzega sobie przytoczenie konkretnych faktów w ciągu parlamentarnej dyskusyi.

Motywy, uzasadniające zawieszenie działalności sądów przysięgłych w Pradze i okolicy, podnoszą, że te właśnie koła społeczeństwa, z których tworzą się ławy sędziów przysięgłych, wystawione są tak dalece na zgubne wpływy skrajnej agitacyi, iż po większej części nie można liczyć na bezstronne werdykty.

(Telegram *Gazety Narodowej*).

Wiedeń d. 12. października. Projekt reformy wyborczej wypracowany został podczas bytności ministra Steinbacha w Nalżowie przez niego i hr. Taaffego. Inni członkowie gabinetu poznali go dopiero na ostatniej konferencyi ministeryalnej.

Antisemici, których stanowisko zdawało się wątpliwem, postanowili bezwarunkowo oświadczyć się za projektem; w tym duchu wypadnie też prawdopodobnie uchwała klubu Steinwendera.

Klub feudałów czeskich postanowił głosować za wyjątkowemi ustawami. Młodoczesi desygnowali do każdego czytania tych ustaw po 6 mówców.

Jeden z licznych klubów „postępowo-niemieckich" odbył już wczoraj zgromadzenie, na którem przyjął rezolucyę przeciw reformie wyborczej.

Klerykalny *Grazer Volksblatt* krytykuje ujemnie przedłożenie wyborcze.

Organ Ebenhocha *Linzer Volksblatt* zwraca się stanowczo przeciw przedłożeniu wyborczemu, jako krzywdzącemu ludność wiejską.

Narodni Listy witają przychylnie przedłożenie wyborcze, przedstawiają je jednak jako zwycięstwo polityki młodoczechów.

Politik nie wierzy, by dla przedłożenia znalazła się większość.

Wiedeń d. 12. października. Także i dzisiejsza *Neue Presse* w artykule wstępnym w gwałtowny sposób występuje przeciw przedłożeniu o reformie wyborczej. „Ten skrzywiony projekt — pisze *Neue Presse* — jest materyałem, z którego kuje się sztylet przeciw wolności. W innych państwach zasada ogólnego głosowania wnosi do parlamentu tylko spory społeczne, w Austryi jednak to zaledwie zrozumiałe przedłożenie hr. Taaffego zniweczy całą istotę polityki wewnętrznej i jej cele, do których Austrya od wielu stuleci dąży." W końcu wzywa *Neue Presse* wszystkich Niemców w Austryi, aby bez względu na stronnictwa, do których należą, złączyli się do obrony przeciw projektowi hr. Taaffego.

Wiedeń d. 12. października. Mówią, że niemiecka lewica już na jednem z najbliższych posiedzeń Rady państwa wniesie swój projekt reformy wyborczej.

Klub młodoczechów wybrał na mówców do piątkowej debaty w sprawie stanu wyjątkowego w Czechach Eima, Slamę, Kaunitza, Pacaka, Waszatego i Herolda. Do nich jak przypuszczają przyłączą się jeden Kroat, jeden Rusin, jeden ze stronnictwa niemiecko-narodowego i jeden antisemicki mowca.

Do rozprawy przy drugiem czytaniu przeznaczeni zostali na mowców dep. Gregr, Engel, Kaizl, Błażek, Kaftan i Szamanek.

Stara *Presse* zarzuca organom wiedeńskiego liberalnego stronnictwa złą wolę i widoczne przekręcanie faktów, jeżeli te przywileje wielkich właścicieli ziemskich, które nowy projekt reformy wyborczej i nadal utrzymać pragnie, nazywają szczególną obroną reakcyjnego feudalizmu i w ogóle posądzają projekt o dążności antiniemieckie. Pismo to wykazuje w końcu, że wśród zjednoczonej lewicy znajduje się 41 mandatów należących do wielkich właścicieli ziemskich.

Wiedeń d. 12 października. Klub zjednoczonej lewicy odbył dzisiaj tajne posiedzenie.

Ogólnie danuje przekonanie, że zjednoczona lewica pragnie doprowadzić do rozwiązania Rady państwa.

W tych dniach ma być zwołanym ogólny wiec stronnictwa lewicy celem wyjawienia zapatrywań na projekt ustawy wyborczej.

Wiedeń d. 12 października. Komisya budżetowa powzięła zasadniczą uchwałę, że wobec tego, iż zachodzi znaczna różnica pomiędzy wstawioną do preliminarza budżetu na r. 1894 wartością monet złotych a faktycznem ażiem złota ponad relacyę, należy wstawić do preliminarza wydatków osobną pozycyę na pokrycie tego ciężaru.

Koło polskie

(Telegramy „Gaz. Nar.")

Wiedeń d. 11. października. Po posiedzeniu Koła polskiego, posłowie Lewicki i Świeży udali się z posłem sejmowym Michejdą do prezesa Jaworskiego w sprawie szląskiej.

P. Jaworski przyrzekł poczynić dalsze kroki w celu poparcia życzeń Polaków szląskich.

TELEGRAMY.

Wiedeń d. 12 października. *Polit. Corr.* donosi: Mianowany posłem serbskim w Petersburgu Pasicz, jadąc tam, wstąpi na kilka dni do Wiednia, a przedstawiwszy się carowi, wróci do Belgradu na posiedzenia skupczyny.

Peszt d. 12. października. W sejmie rozpoczęła się wczoraj debata nad petycyami wniesionemi w sprawie przemów cesarza w Güns. Referent zażądał, aby wszystkie te petycye złożono *ad acta*, zaś dep. Ugron postawił wniosek tej treści, że skutkiem tych enuncyacyj królewskich dopuścił się rząd naruszenia konstytucyi węgierskiej.

Dziś odbędzie się głosowanie.

Komisya budżetowa sejmu rozpoczęła wczoraj obrady nad etatem ministerstwa handlu. W toku debaty oświadczył minister handlu Lucacs, że rokowania o nowy traktat handlowy z Turcyą są w toku, jakkolwiek i dzisiejsze stosunki z tem mocarstwem są korzystne dla naszych interesów handlowych. Podobnie ma się rzecz i z Bułgaryą.

Z Rumunią prowadzi się również rokowania, chociaż w tym wypadku potrzeba będzie pewnego czasu do usunięcia rozmaitych trudności, które nagromadziły się skutkiem wojny celnej. Co się tyczy Serbii, występują na jaw pewne trudności w dziedzinie administracyjnej, które jednak zdaniem ministra będzie można usunąć w zwykłej drodze dyplomatycznej. Monarchia nasza wypełnia punktualnie swoje zobowiązania i żąda, aby i druga strona lojalnie wypełniała przyjęte na się traktatami obowiązki. Nadto oświadczył minister, że zastanawia się gruntownie nad kwestyą, czy cała poczta indyjska nie będzie mogła być posyłaną przez Węgry.

Petersburg d. 12. października. Jak się ostatecznie okazuje, żniwa w Rosyi nie odpowiedziały nadziejom. Stosunkowo najlepsze jeszcze były nad Wisłą, na Podolu, w Chersońskiem, w znacznej części prowincyj Nadbałtyckich i północnego Kaukazu.

Urzędowym ajentem handlowym w Genui mianowany rzeczywisty radca stanu, Cwiet. Czynność jego ma obejmować główne porty Włoch i Hiszpanii, tudzież przewóz z Genuy do Szwajcaryi. Takież same ajencye będą urządzone w Ameryce północnej, Chinach, Japonii i na granicy rosyjskiej w środkowej Azyi.

Berlin d. 12. października. Cesarz przybędzie wraz z kanclerzem Caprivim i innymi ministrami d. 18 bm. do Bremy na odsłonięcie pomnika cesarza Wilhelma I.

Jak słychać, rajchstag będzie zwołany na 20. listopada.

Rzym d. 12. października. Policya zabroniła korowodu, jaki wrogi papiestwa w styczniu zamierzali wyprawić na dzielnicy Leonowej (w której Watykan położony).

W Syrakuzie z powodu wprowadzenia nowych podatków, ludność wpadła do ratusza i zburzyła go wewnątrz.

Madryt d. 12. października. Jak słychać, zamyśla rząd ile możności przyspieszyć uzbrojenie całej armii w karabiny mauserowskie (niemieckie).

Hiszpania odwołała swoich reprezentantów z Maroku.

Nowy Jork d. 12. października. Wódz powstańców brazylijskich, admirał Mello zapewnia w manifeście, że w razie zwycięstwa powstania nie targnie się na republikańską formę rządów.

Londyn d. 12. października. Strejk górników ustał.

Paryż d. 12. października. Przewódzca republikanów hiszpańskich, Zorilla, protestuje publicznie przeciw posądzaniu swego stronnictwa o udział w rewolucyjnych ruchach hiszpańskich, i stanowczo je potępia.

Neapol d. 12. października. Król włoski ofiarował ks. Bismarkowi swoją willę tutejszą na Capo di Monte, ale książę nie przyjął.

Dział ekonomiczny.

— Dostawy dla armii. Nadzwyczajne posiedzenie Rady nadzorczej gal. Tow. dostaw dla ck. armii odbyło się dnia 9. bm. pod przewodnictwem p. Niemczynowskiego. Przyjęto do wiadomości sprawozdanie dyrekcyi z przedsiębranej w r. 1893 dostawy obuwia dla armii, z którego wynikło, że dostawa tegoroczna odpowiedziała wymogom wojskowym w zupełności, jednakże okazuje się potrzeba konieczna wyjednania stałej dostawy, którąby zapewniała trwałą robotę, a tem samem ułatwiała zadanie Towarzystwa, celem którego jest udzielenie pracy tylu potrzebującym. W tym celu uchwaliła Rada wysłanie deputacyi do ministerstwa wojny. Zadaniem deputacyi będzie wyjednać dostawę nietylko artykułów skórnych lecz i bawełnianych. Skład deputacyi tworzą pp. Niemczynowski Stanisław i Mikuliński Bolesław. Delegat Rady p. Strzemecki ze Stryja zawiadomił Radę, iż poseł p. E. Abrahamowicz przyrzekł interweniować w ministerstwie wojny w sprawie dostaw i wraz z delegatami Towarzystwa czyni starania w myśl życzeń drobnych rękodzielników.

Wiadomości giełdowe.

Lwów dnia 12. października (Z Izby handlowej

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 215·— do 218·—. Kolej Lwow.-Czern. Jasska po 200 zł. w. a 255·— do 258— Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 375.— do — Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a. .— do 215.—

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat. 101·— do 101.70, 5% z 10% prem. 110.00 do 110.70, 4½% los. w 50 lat. 99·60 do 100.30. Banku krajowego 4½% los. w 51 l. 100·50 do 101.20. Banku krajowego 4% los. w 57 lat 97·30 do 98·—. Towarz. kredyt. gal. ziemsk 4% (I. emisya) 98.— do 98·70, 4% los. w 41½ lat 98·30 do 99·00, 4% los. w 56 latach 98·30 do 99·00 4½% los. w 52 lat. 100·— do 100·70.

Obligi za 100 zł.: Galic funduszu propinacyjnego 4% 95·70 do 96·40. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 102·25 do — — Kom banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·25 do 00·00 Pożyczka krajowa 6% w. a 105·00 do —.—. 4½% 100·00 do 100·70. 4% z roku 1891 96·— do 96·70 4% po 200 koron = 100 zł. w. a. z roku 1893 96·20 do 96·90.

Losy: Losy miasta Krakowa 34·00 do 36 — Losy miasta Stanisławowa 40 — do — —

Monety. Dukat cesarski 5.94 do 6·04 Napoleondor 10 — do 10·10. Półimperyał 10·20 do — — Rubel rosyjski srebrny 1.31·— do 1·33·—. Rubel rosyjski papierowy 1.31·50 do 1·32·50 100 marek niemieckich 61·90 do 62·60.

Wiedeń d. 12. października, (*telegrafowane*.)

Renty: wspólna papierowa 96·87, srebrna 96·90, austr. koronowa 96·20, złota 118·75. węg koron. 93·52 złota 115·70.

Akcye przedsiębiorstw transportowych: Kolei Czerniowieckiej 256·50. Północnej 2890 — Państwowej 303·37, Północno-zachod 238·25, Węg półn.-wschod. —·—, Południowej (Lombardy 103·50, arc. Albrechta (za 200) 94·—, Bukowińskich kolei lokalnych (za 200) 184·00 Kołomyjskich (za 200) —·—

Akcye banków: austr. węgiersk. na 600 zł 997·—, anglo-austr. 149·00, Länderbanku 248·50 Unionbanku 248·50, bukow. Zakład kredyt. ziem za 200 zł. 140 — czesk. Banku eskont. za 200 zł 595, galic. Banku hypot. za 200 zł. 375, galic banku dla handlu i przemysłu za 200 —·— chorw.-słow. Banku kraj. hypot. 117·00 Żiwnostenska banka 118·75. Kredyty austr. 334·62 Kredyty węg 409·75.

Pożyczki publiczne: Gal. propinacyjne 96.— bukow. propin. 102·25. buk indemn. 000·00, gal kraj. z r. 1893 95·80.

Listy zastawne 5 pr. Gal. Banku hypot. 110·00, Gal. Zakł. kred. ziem. w Krakowie 103·00 Gal. Tow. kred. ziem. 98·50, 4½ pr. Banku krajowego 100·50, bukow. Zakład. kred. ziem. 101·50 5 prc. bukow. kasy oszczędn. 100·—.

Losy: austr Czerw. krzyża 18·30, węg. Czerw krzyża 12·00, Bazylika —·—, Krakowskie 25·50 Stanisławowskie 44·00. Tureckie 49·10.

Waluty: Ruble papier. 131·75 20-markówki 12·42 20 frankówki 10·03, soverengs 12·60, tureckie liry złote 11·36 100 markówki 62·10 włoskie 100 lirówki 44·50.

Z rynków towarowych.

Wiedeń 12. października. Na dzisiejszym targu głównie tylko owies był poszukiwany. Zresztą ruch i zmiany cen były nieznaczne a usposobienia mdłe, zwłaszcza z powodu słabszych notacyj berlińskich i paryskich.

Sprzedawano: pszenicę na jesień po zł 0·—, 0·—, 0·—, pszenicę na wiosnę 7·83, 7·84, 0·—, żyto na wiosnę 6·67, 0·—, żyto na jesień 0·—, 0, 0·—, owies na jesień 7·40, 7·43 do 0·—, owies na wiosnę 7·13, 7·15, 0·—, kukurudzę na wrzesień-paź. 5·47, 5·48 nową 5·51. Notow. pszenicę na jesień 7·46 do 7·48, żyto na jesień 6·20 do 6·21, rzepak na styczeń-luty 14·30 do 14·60.

Wiedeń d. 12. paździer. Na poniedziałkowy targ przypędzono wołów galicyjskich i bukowińskich 542, węgierskich 1722, niemieckich 2037 razem 4301 sztuk. Galicyjskie stajenne płacono po 58 do 60, 61 zł., osobliwe 63—65, 6· zł., pa szowe 54—58, 59 zł, węgierskie 55—58, 60 zł., o obliwe 62 do 64 66 zł, niemieckie 56—58 60, 62, 64, 68 zł., osobliwe 00—00 zł. za 100 kilo mięsa.

Wiedeń dnia 12. paździer. Na wtorkowy targ dowieziono żywej nierogacizny z Galicyi i Bukowiny 1647 sztuk. Płacono 34—36, 38, 40, 42 za 100 kilo żywej wagi.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 12. października.

Hotel Europejski. Michał Karnicki z Sądowej Wiszni, S. Komornicki z Zawadki, O. Saala z Brodów, B. Osuchowski z Stanisławowa, A. Grünbaum z Budapesztu, W. Starzyński z Iwonicza, A. Czarniakowski z Eger. S. Neuman z Wiednia, H Wachtel z Nürnbergu, M. Rozenbaum z Złoczowa, T. Kostyszyn, Z. Kohler z Wiednia, A Michalewski z Tarnopola, Dr. Czajkowski z Przemyśla.

Hotel Metropol. Chełmicki z Stanisławowa, J. Kraus z Kołomyi, J. Stark z Pesztu, K. Spicer z Oderbergu, Dr. Kiersz z Wiednia, J. Szinderharei z Königsbergu.

Stan powietrza. Wczoraj popołudniu padał deszcz, przyczem przez całą prawie dobę była silna mgła.

Barometr opada.

Stan barometru zredukowany do poziomu morza był dziś o 12tej godzinie w południe 768 mm.

Prognoza na dobę d. 13. października br. (od północy do północy). Wiatr będzie co do kierunku zachodni o średniej prędkości 4 m sek.

Średnia temperatura doby będzie obniży się do +12°C., niebo będzie przew. zachmurzone, a względna wilgotność powietrza około 80%.

Opadu nie będzie, pogoda.

Jutro, dnia 13 października św. Edwarda. — św. Pok. P. B.

Nadesłano.

(Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada).

ROZKŁAD POCIĄGÓW

obowiązujący od 1 czerwca 1893.

(Czas lwowski).

Odchodzą do	Kuryer		Osobowy			
Krakowa	3·01	10·41	5·26	11·11	7·36	—
Podwołocz.	6·44	3·20	10·16	11·11	—	—
Podw. Podzam.	6·54	3·32	10·40	11·33	—	—
Czerniowiec	6·36	—	10·36	3·31	10·56	—
Stryja	—	—	10·26	7·21	3·41	8·01
Bełzca		—	9·56	7·21	—	—

Przychodzą z	Kuryer		Osobowy			
Krakowa	3·08	6·01	6·36	9·41	9·35	—
Podwołocz.	2·48	10·02	6·21	9·46	—	—
Podw. Podzam.	2·34	9·46	9·21	5·55	—	—
Czerniowiec	10·10	—	7·11	7·59	12·51	—
Stryja	—	—	1·08	9·06	9·52	2·38
Bełzca	—	—	8·16	5·26	—	—

Cyfry tłuste, w których minuty podkreślone są czarną linijką, oznaczają porę nocną od godziny wieczorem 6 godz. 5 minut 59 rano.

Czas lwowski różni się o minut 35 od średnio-europejskiego, a mianowicie: gdy zegar środkowo-europejski (kolejowy) wskazuje godzinę 12, zegar lwowski wskazuje godz. 12 minut 35.

Les vices du capitaine.

Nowela Coppé'go.

(Dokończenie.)

III.

Ale szczęścia prawdziwego nie ma na tym świecie i kapitan Mercadier, który myślał, że w handelku „Prospera" je znalazł, wkrótce się rozczarował.

W poniedziałek, dniu targowym bytność w restauracyi była dla kapitana niemożliwa.

W dniu tym restauracya była przepełniona przeróżnymi handlarzami zboża, bydła i świń, ludźmi ordynarnymi, którzy krzyczeli, pluli na podłogę, uderzali pięściami o stół i krzyczeli beustannie.

Gdy o 11 przed południem przychodził kapitan, by pierwszy swój kieliszek wychylić, zastawał już to całe towarzystwo wygodnie porozsiadane i prawie zupełnie pijane, a swoje zwykłe miejsce zajęte; usługiwano mu dnia tego powoli i źle, kelnerzy biegali bezradnie, a kapitan był zaniedbywany: był to stanowczo dzień, który go przyprowadzał do desperacyi.

Jednego południa w poniedziałek, wiedząc że niema po co iść do handlu „Prospera", bo zresztą był ciepły słoneczny a łagodny dzień jesienny, wyszedł przed dom i siadł na kamiennej ławeczce znajdującej się pod murem. Siadłszy, zapalił cygaro, będąc dosyć desperacko usposobiony; dzień oczywiście popsuty. Siedząc tak bez myśli spostrzegł w bocznej uliczce kilkanaście gęsi pędzonych przez dziesięcioletnią dziewczynkę, kaleke, o drewnianej nodze.

Kapitan nie posiadał bynajmniej czułostkowych uczuć i był stałym zwolennikiem celibatu.

Nieraz w Algierze, gdy mali żebracy arabscy prosili go o jałmużnę, odpędzał ich laską; a nawet widząc czasem na wizycie u swych znajomych dzieci, niecierpliwił się ich szczebiotem i bieganiem.

Ale na widok tego dziecka kaleki z drewnianą nogą, przypominającego mu czasy wojenne, litość zdjęła starego żołnierza. Uczuł nawet jakiś dziwny żal na widok tej małej wątłej istotki w podartej koszulinie, o kuli, zmuszonej prawie biegnąć, by utrzymać porządek między gęśmi. Gdy przechodziła koło niego, zatrzymał ją:

— Słuchaj dziewczyno, jak ty się nazywasz?

— Piotrusia, do usług pańskich — odpowiedziała spoglądając swemi dużemi czarnemi oczami śmiało przed siebie.

— To ty jesteś z tego domu? nigdy cię jeszcze nie widziałem.

— A ja pana znam dobrze! Ja zawsze śpię pod schodami, a pan wieczór wracając do siebie zawsze mnie budzi.

— Doprawdy, mała? a więc od dzisiaj będzie się chodzić na palcach. A wiele ty masz lat?

— Dziewięć lat, proszę pana.

— Czy gospodyni to twoja krewna?

— Nie, ja u niej służę.

— A co ci płacą?...

— Dostaję jeść i nocuję pod schodami.

— A kto cię tak urządził moja mała?

— Jak byłam bardzo malutka, krowa złamała mi nogę.

— A masz ty rodziców?

Dziewczątko posmutniało.

— Jestem z domu podrzutków. Ukłoniła się niezgrabnie i weszła na dziedziniec pędząc gęsi i stukając o bruk drewnianą nogą.

— Do stu piorunów! mruknął kapitan — nie było to na wojnie, a chodzi z drewnianą nogą, takie maleństwo!

Tak rozmyślając zaszedł kapitan pod drzwi restauracyi; spostrzegłszy jednak tam wielki tłum i krzyk, wrócił niechętnie do siebie w najgorszym humorze.

Pokój jego, w którym pierwszy raz siedział w dzień kilka godzin, wydał mu się nieznośnym, ponurym i brudnym, a rzeczy w największym nieporządku i nieładnie porozrzucane.

— Przydała by mi się służąca, pomyślał. Przyszła mu na myśl mała kaleka.

— Tak jest, będzie to oraz dobry uczynek, zima nadchodzi, ona zamarznie pod schodami, będzie pilnować moich rzeczy, czyścić i zamiatać pokój.

— Prawda że mnie to będzie troszkę kosztować, ale za to nie będę się tak dawał okradać u tego gałgana „Prospera" a zresztą i zgrywać się w wista co dzień niekoniecznie, a utrzymanie takiego niewymagającego dziecka przecież wiele nie kosztuje.

Tak, stanowczo, ją przyjmie. Wychodząc właśnie z pokoju spostrzegł gospodynię, ordynarną babę i małą kalekę, której kazała wyrzucać nawóz z chlewka; biedna mała ledwo mogła unieść dużą łopatę.

— Czy ona umie szyć, zrobić porządek, zgotować? — spytał nagle.

— Kto? Piotrusia? a po co?

— Czy potrafiłaby choć troszkę?

— Bah! jest z zakładu, gdzie dzieci najmłodsze przyuczają do tego.

— Słuchaj mała — rzekł do dziewczynki, nie jestem taki straszny, nie prawdaż? A wy matko chcecie mi ją dać? ja potrzebuję służącej.

— Jeśli pan jej będzie dawać jeść i ubierać.

— A więc skończone. Macie dwadzieścia franków, dziś jeszcze proszę jej kupić suknię, buciki i chustkę, a resztę jutro omówimy. I klapnąwszy po przyjacielsku dziecko po twarzy, kapitan oddalił się w najlepszym humorze.

— Może trzeba będzie się wyrzec kilku kieliszków — pomyślał — ale będę mieć porządek w domu.

IV.

— Kapitanie sprzeniewierzasz się nam — zawołał jeden z kamratów od „Prospera", gdy wizyty wojaka stawały się coraz rzadszemi.

Biedny człowiek nie przewidział wszystkich następstw, które spowodował jego chrześcijański uczynek.

Wyrzeczenie się rannych kieliszków u „Prospera" wystarczyło ledwie na pożywienie małej, ale wiele jeszcze rzeczy stawało się niezbędnemi w jego kawalerskim gospodarstwie.

A jak się zmieniło za przybyciem Piotrusi. Pokój był co dnia zamieciony, prochy pościerane, rzeczy poukładane, fajki nawet wyczyszczone i poustawiane jedna przy drugiej.

O dwunastej, na drugie śniadanie oczekiwała go już na grubym lecz czystym obrusie gorąca zupa i kartofle z masłem. Piotrusia korzystając wcześnie z dobrego humoru kapitana przypominała, że potrzeba naprawić piec, w którym ona musi palić do gotowania, że trzeba kupić jakie naczynie gospodarskie, guziki do koszul, a kapitan zamiast się niecierpliwić, stawał się ujętym poczciwością i zapobiegliwością dziecka. Ale kieliszka i wista trzeba się było wyrzec prawie zupełnie.

Zapewne, że walka była ciężka. Nieraz czując kilka franków w kieszeni a suchość w gardle, kapitan robił nadludzkie wysiłki, by pominąć Prospera, ale najczęściej wychodził z tego zwycięsko; a że lubił bardzo dziecko, całował je zawsze po takiej zwycięskiej walce, nie uważając bynajmniej za sługę. Raz gdy mówiła do niego, stojąc przed nim z uszanowaniem, powiedział, gwałtownie biorąc ją za ręce:

— Pocałuj mnie naprzód smarkaczu, a potem siądź koło mnie, do stu piorunów! i nazywaj mnie od dziś ojcem!

Dziecko uratowało kapitana od samotnej, egoistycznej starości, a może i od smutnych następstw zanadto częstego zaglądania do Prospera; odmłodniał, żył dla małej i starał się zapewnić jej jaką taką przyszłość.

Nauczył ją nawet z czasem powoli czytać i pisać, śmiejąc się najwięcej, gdy Piotrusia zrobiwszy na papierze żyda, prędko go zlizywała językiem, by tego nie zauważył.

Niepokoiło go tylko bardzo, że nie miał nic, by móc zapisać kiedyś swej małej przybranej córce. Wreszcie zaczął się stawać skąpcem, by zaoszczędzić dla niej troszkę pieniędzy.

Codziennie można było widzieć poczciwego kapitana, idącego na spacer ze swoją małą, a mieszkańcy miasta spoglądali zdziwieni na tę przemianę kapitana, który zamiast siedzieć przy kieliszku i zielonym stoliku u Prospera, chodził na spacer w towarzystwie dziecka kaleki.

Niejeden obcy widząc tę dziwną parę wołał:

— Biedny ojciec! — a jednak mimo kalectwa jego córeczka bardzo ładna!

KONIEC.

DROBNE OGŁOSZENIA

po centcie od wyrazu.

KLOZETY pokojowe po złr. 8·—, 18·— i 30·— poleca **Piotr Chrząstowski**, handel żelazny we Lwowie, plac Kapitulny 1 (naprzeciw katedry)

KORONKOWE chustki, szale i pelerynki, oraz wszelkie gatunki koronek — poleca w wielkim wyborze najtaniej **Jan Dziewoński**, Magazyn drobiazgów damskich, Lwów Halicka 6. 661

SKARPETKI, POŃCZOCHY damskie i Pończoszki dla dzieci, polecają **S. GABRIEL & J. CHLEBOWNIK** Lwów, plac Halicki l. 3. 586

ZMIANA LOKALU. Józef Schwarz, fryzyer, przeniósł swój magazyn na ulicę Akademicką pod l. 8. 718

CHUSTKI ZIMOWE w największym wyborze od złr. 1·60 do złr. 16·—, włóczkowe i jedwabne, poleca Magazyn **F. Knauer i Syn**, Lwów. 699

MYDŁO do prania 5 kg. paczka po 1·20 wysyła handel Jana Bodnara, Akademicka 20. 686

DYETARYUSZ obznajomiony z wszelką manipulacyą sądową, posiadający chlubne świadectwa, poszukuje posady w sądzie lub u adwokata z początkiem listopada b. r. Adres: 715 poste restante Skczów. 715

MEDALIONIKI Kornela Ujejskiego, sztuka 30 ct., w Zakładzie Aleksandra Schindlera, Lwów, ulica Sykstuska 15.

NAJNOWSZEGO FASONU cylindry i kapelusze Habiga i Plessa poleca najtaniej Magazyn **A la ville de Londres** Lwów, naprzeciw kasy oszczędności.

PROŚBA. Ojciec licznej rodziny, podupadły wskutek swej słabości i absolutnie nie mający żadnej pomocy, pragnąc uchronić dziatki swe i siebie od głodowej śmierci, udaje się z prośbą do szlachetnych serc o litość nad nędzą i łaskawą pomoc. Antoni Cygler, ulica Węgierska 22, Przemyśl. 710

Ludwina Miączyńska udziela **LEKCYI TAŃCÓW** w własnem mieszkaniu, w pensyonatach i domach prywatnych. **Ossolińskich l. 9, parter.** 4917

OSTATNI WYNALAZEK

NAJDELIKATNIEJSZE

MYDŁO IXORA

ED. PINAUD

37, Boulevard de Strasbourg, 37

PARIS

Mydło Ixora nietylko się zaleca wykwintnym i trwałym zapachem ale nadto posiada szczęśliwą własność spędzania zmarszczek.

Łagodzi i bieli powłokę ciała i nadaje jej połysk młodzieńczy. Bez przesady utrzymujemy, że mydło to nie posiada równego sobie. 4468

Najprzedniejsze i pod gwarancyą prawdziwe

WINA VILLANY

poleca najstarsza firma 4889

Vinzenz Schuth & Co.

c. k. dostawca nadworny w Villany.

Białe stołowe wino hktl po 20, 25 i 30 złr. — Najprzedniejsze wino stołowe hktl. po 36 i 40 złr., jakoteż Riesling, Ausstich i gabinetowe. — **Czerwone** wino stołowe hktl. po 22, 24 i 30 złr. Najlepsze wina obiadowe po 36 i 40 zł. „Eigenbau Ausstich" i gabinetowe. **Wyskok** biały albo czerwony. — Najprzedniejszy **Koniak** bardzo stary w 0·7 litrowych flaszkach po 2·— złr. **Śliwowica** hktl. 65 złr. i wyżej. **Wódka z wycisków** jagodowych hktl. 42 zł. wyżej.

Nowo otworzony

Lwowski Zakład Zastawniczy

ulica Czarneckiego 1, naprzeciw Jen. komendy

wydaje pożyczki na zastawy w każdej wysokości.

Procent umiarkowany. 4925

Ekspedycya szybka i wygodna dla zastawiających, bo odbywa się w osobnym, zamkniętym przedziale.

Biuro otwarte bez przerwy od 9. do 4. wyjąwszy niedziel i świąt.

Środek ochronny przeciw cholerze

M. RITTERA

Campagne-Radetzky-Magenbitter

jest najlepszym środkiem ochronnym przeciw **cholerze.** Czysty, naturalny, **wytwór z ziół**, sporządzony **na ciepło**, zbadany przez c. k. chemika sądowego **A. Gawalowskiego w Bernie**, wskutek zawartości roślinnych składników, **działa wzmacniająco na organizm** i uznany jako **środek ochronny** przeciw szkodliwym pierwiastkom przy epidemiach.

Dostać można przez zastępców: *we Lwowie* Mahler & Bendel, *w Przemyślu* J. Kadernozka, *w Tarnowie* Henryk Lewinger, *w Krakowie* Leon Morgenbesser, *w Czerniowcach* S. Adolf Allerhand.

Składy we wszystkich większych sklepach korzennych.

M. Ritter, Leipnik (Morawa).

Fabryka apjprzedniejszych likierów, octu i spirytusów.

Założona w roku 1812. Kilkakrotnie premiowana. 4775

M. BAŁŁABANA Następca

M. LUDWIG

Lwów plac Maryacki l. 8 4843

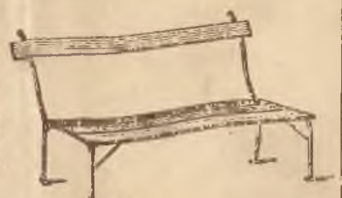
poleca najtaniej

na sezon jesienny i zimowy świeży transport i najnowsze

MATERYE WEŁNIANE

na suknie damskie

BARACHANY i **FLANELE** francuskie. **CHUSTKI** Himalaya, włóczkowe i szenilkowe. **BIELIZNA WEŁNIANA** prof. dr. G. Jaegera (ceny fabryczne). Skład fabryczny krajowych i zagranicznych **PŁÓCIEN** i **BIELIZNY** stołowej. Bielizna gotowa własnego wyrobu. **KOMPLETNE WYPRAWY ŚLUBNE.** Zamówienia z prowincyi uskuteczniam natychmiast.



Ławki ogrodowe dług. 180 cm. złr. 8·50.

Ławki ogrodowe składane długości 150 cm. po złr. 6·—.

Krzesła ogrodowe składane po złr. 2·60. **Balkony, sztachety** grobowe kute i wszelkie roboty w zakres robót sztucznych ślusarskich (Kunstschlosserei) wchodzące, wykonuje we własnej pracowni w Krakowie. **Okucia** do drzwi, okien, kuchni, pieców na różne ceny i w doskonałych gatunkach

poleca 4614

ANTONI HALSKI

handel towarów żelaznych

we Lwowie, plac Maryacki l. 9.

Marya Marek

PRZEDTEM **LUDWIK MAREK**

PIERWSZA KONCESYONOWA

SZKOŁA MUZYCZNA

przyjmuje wpisy od 1. września.

Lwów, Rynek 9.

TAMŻE NAJWIĘKSZY SKŁAD

FORTEPIANÓW i PIANIN.

Najtańsza wypożyczalnia od 5 złr. mies.

Do ściągania wina, piwa itp., pipy, węże gumowe, korki, maszynki do korkowania, kapsle, korkociągi itp.

poleca

Alojzy Hübner

Lwów, Rynek l. 38.

Masa francuska

i

Masa woskowa

do podłóg

w znanej jakości poleca

założona w roku 1843 firma handlowa

W. CZOPP

Lwów, Żółkiewska l. 2.

Majątek wiejski

na Bukowinie 4926

nad Dniestrem położony, z 330 morgów przedniego pola ornego składający się, jest pod korzystnymi warunkami

na sprzedaż.

Bliższych wiadomości udziela adwokat Dr. Freundlich w Czerniowcach, ul. Ruska 15.

Bolesław Cybulski

we Lwowie, plac Maryacki 5

poleca w wielkim wyborze

SZATKOWNICE do kapusty o 1, 2, 3, 4 i 5 nożach.

SIATKI żelazne do młynków zbożowych.

SAMOWARY rosyjskie mosiężne, tombakowe i niklowe.

MASZYNKI do siekania mięsa.

MASZYNKI do tarcia migdałów. 4791

Dla grających na giełdzie

niezbędną jest

NEUE FORTUNA

kupieckie pismo fachowe

Rok XVI.

Wiedeń, I., Adlergasse 5.

Numera okazowe gratis. 4814

Kantor wymiany

c. k. uprz. galic. akcyjnego Banku hipotecznego

kupuje i sprzedaje

wszelkiego rodzaju papiery i monety

po kursie dziennym najdokładniejszym, nie licząc żadnej prowizyi.

Jako dobrą i pewną lokacyę poleca:

- **4 1/2% listy hipoteczne**
- **5% listy hipoteczne premiowane**
- **5% listy hipoteczne bez premii**
- **4% listy Towarz. kredytowego ziemskiego**
- **4 1/2% listy Banku krajowego**
- **4 1/2% pożyczkę krajową galicyjską**
- **4% pożyczkę krajową galic. koronową**
- **4% pożyczkę propinacyjną galicyjską**
- **5% pożyczkę propinacyjną bukowińską**
- **4 1/2% pożyczkę węgierskiej kolei państwowej**
- **4 1/2% pożyczkę propinacyjną węgierską**
- **4% węgierskie obligacye indemnizacyjne**

które to papiery jakoteż i wszelkie renty austryackie i węgierskie Kantor wymiany Banku hipotecznego zawsze kupuje i sprzedaje

po cenach najkorzystniejszych.

Uwaga: Kantor wymiany Banku hipotecznego przyjmuje od P. T. kupujących wszelkie **wylosowane, a już płatne miejscowe** papiery wartościowe, tudzież **zapadłe kupony za gotówkę, bez wszelkiego potrącenia**, zaś **zamiejscowe**, jedynie za potrąceniem rzeczywistych kosztów.

Do efektów, u których wyczerpały się kupony, dostarcza nowych arkuszy kuponowych, za zwrotem kosztów, które sam ponosi.

Do l. 2230. 4910

Awizo.

Celem oddania w przedsiębiorstwo dostawy **chleba i owsa** na przeciąg czasu od 1. stycznia 1894 do 31. grudnia 1894, dla wojsk załogujących w okręgu 11. korpusu, odbędą się w biurach poniżej wymienionych c. i k. wojskowych magazynów prowiantowych dotyczące rozprawy licytacyjne na podstawie pisemnych ofert, a mianowicie:

16. Października 1893 w Czerniowcach dla stacyj wojskowych: Czerniowce, Bojany, Nowa Zuczka z Rohożną i Sadagórą, Radowce, Suczawa.

17. Października 1893 we Lwowie dla stacyj: Brody z miejscem konkurencyjnem Smólno, Brzeżany z Kozową, Mosty Wielkie i Rohatyn.

17. Października 1893 w Stanisławowie dla stacyj: Kołomyja, Tłumacz, Monasterzyska i Czortków.

18. Października 1893 w Tarnopolu dla stacyj: Strusów i Trembowla.

Dotyczące dokładnie informujące ogłoszenie jest zawartem w Nr. 229 z Soboty dnia 7. Października *Gazety Narodowej*; niemniej zostało takowe opublikowane przez dotyczące c. i k. prowiantury wojskowe, izby handlowe i przemysłowe, urzędy gminne, c. k. starostwa powiatowe i c. i k. komendy stacyjne.

Zeszyt warunków kontraktowych z dnia 12. września 1893 obejmujący bliższe szczegóły jest dla każdego do przejrzenia w powyżej wymienionych c. i k. prowianturach wojskowych jakoteż we wszystkich c. k. starostwach okręgu korpuśnego.

We Lwowie, 20. września 1893.

Komisya zarządzająca c. i k. prowiantury wojskowej.

---

10 medali zasługi, dyplom uznania i dyplom honorowy na wszechświatowej wystawie w Antwerpii

za niezrównane

Wyroby kosmetyczne, toaletowe i Perfumerie.

Antilentilia. Żaden artykuł toaletowy nie może rywalizować pod względem skutku i dobroci z ANTILENTILIĄ. Środek ten otrzymany z odświeżających substancyj usuwa w krótkim czasie **piegi, plamy wątrobiane, blizny itd., nadaje cerze świetną białość, świeżość i delikatność.** — Cena 2 złr.

Pilipton włosom siwym i wypłowiałym po kilkakrotnem użyciu przywraca piękny kolor. PILIPTON nie farbuje, lecz tylko odmładza włosy, które pod wpływem tego znakomitego środka odzyskują pierwotną barwę, miękkość i połysk. — Cena flakonu 1 złr. 60 ct.

Valentin najsilniejsze wypadanie włosów wstrzymuje, cebulki włosowo wzmacnia i do wytwarzania i porostu włosów pobudza. — Cena flakonu 3 złr. pół flakonu 1 złr. 60 ct.

PUDR KSIĄŻĘCY

nie zawiera żadnych metalicznych przymieszek, jest to najczystsza i najdelikatniejsza mączka roślinna, przyjemnie przylega do twarzy, nadaje piękną, naturalną białość i jest nieocenionym środkiem do hygienicznego upiększenia twarzy.

Pudełko małe pudru białego 60 ct., całe 1 złr., z łabędziem 1 złr. 50 ct. Różowy dla blondynek, kremowy dla szatynek i brunetek, małe pudełko 07 ct., większe 1 złr. 20 ct., z łabędziem 1 złr. 60 centów.

Woda fijołkowa. Usuwa z twarzy pryszcze, liszaje, trądziki, pierzchnienie i łuszczenie skóry, wygładza zmarszczki i dołki ospowe. Twarz odświeża, wybiela i wydelikaca. — Cena 1 złr.

Mydło kosmetyczne. Odznacza się nadzwyczajną delikatnością i nader przyjemnym zapachem, łagodnie wpływa na naskórek, zapobiega pierzchnięciu rąk i twarzy, bardzo dokładnie oczyszcza skórę. Usuwa piegi i żółto-brunatne plamy z twarzy. — Cena 60 centów.

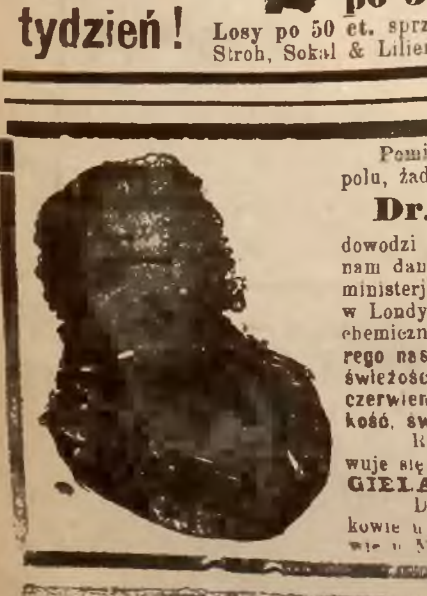
31

J. IHNATOWICZ

we **LWOWIE** w sklepach własnych ulica Kopernika l. 3, ulica Halicka, róg Boimów l. 19. — W **KRAKOWIE** Sukiennice l. 20. — W **CZERNIOWCACH** Rynek l. 2.

Przedostatni tydzień! **Insbruckie Losy** po 50 ct. 4820 Główna wygrana **50.000 złr.** Przedostatni tydzień!

Losy po 50 ct. sprzedają: M. Jonasz, August Schellenberg, Kitz & Stoff, Jakób Stroh, Sokal & Lilien, A. Ch. Werfel, Towarzystwo bankowe Schellenberg & Kreyser.



Pomimo wszechstronnego rozwoju chemji kosmetycznej i niezliczonych przetworów na tem polu, żadnemu z nich nie udało się usunąć starego, bo od 30 lat istniejącego środka, którym jest

Dr. Fryd. Lengiel'a BALSAM BRZOZOWY

dowodzi to więc prawdziwej wartości tego środka upiększającego, wprost przez naturę samą nam danego. Balsam brzozowy dr. Fryd. Lengiela badał wydział medyczny cesar. rosyjskiego ministerjum, a prof. dr. med. Raspi, prokurator uniwersytetu w Wiedniu, i profesor Pyefluch w Londynie i w. i. szczególnie go zalecają. Balsam ten uzyskuje się za pomocą postępowania chemicznego, które od lat 30 nie uległo żadnej zmianie, **nadaje mu własność usuwania starego naskórka, w miejsce którego powstaje naskórek nowy, odznaczający się młodzieńczą świeżością, niemniej też gubi bezpowrotnie wszelkie nieczystości skóry, plamy, piegi i zaczerwienienia, wygładza zmarszczki i dzioby po ospie, nadając skórze niezrównaną gładkość, świeży i ożywiony koloryt.** — Cena Balsamu brzozowego **złr. 1·50** za dzbanuszek.

Ręce, które po użyciu Balsamu brzozowego zyskują nadzwyczajną delikatność, konserwuje się nadal za pomocą **Dr. LENGIELA OPO-CRÊME**, doza **60 ct.**, i **Dr. LENGIELA MYDŁA BENZOE**, za sztukę **ct. 60 i 35.** 4272

Do nabycia w każdej większej aptece, mianowicie: we Lwowie u Z. Ruckera, w Krakowie u Wiktora Redyka apt., w Czerniowcach u Golichowskiego nast. Mahl apt., w Tarnowie u Maurycego Adlera, w Bielsku u Alfr. Blumenthala i w droguerji A. Haas.

W drukarni Pillera i Spółki

nabyć można książkę do modlenia pod tytułem:

OFFICJUM

czyli

„Powinność codzienna Chrześcijan"

zebrane przez **M. Szajnę Karmelitę.**

Cena:	za egzemplarz broszurowany	1 złr. — ct.
	„ „ oprawny w płótno	1 „ 50 „
	„ „ w safian z klamrą	2 „ 50 „



Małpy, papugi, ptaki zagraniczne śpiewające, kanarki Harceńskie, słowiki chińskie, rybki złote, jaszczurki, żółwie itp. do sprzedania.

E. KARGL, Lwów, Czarneckiego 3.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki (Telefonu Nr. 174a).